Nr. 85. Lwów. — Czwartek dnia 12 kwietnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa, winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Walnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5! — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Żakienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Juljusza P. Jutro: Justyna. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 12·0 Zachód „ „ 6 „ 48·0 | Długość dnia g. 13 m. 36·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Coraz bardziej rozpowszechnia się przekonanie, że uprojektowane małżeństwo między księżniczką Wiktorją a ks. Aleksandrem Battenbergiem jest tylko pozorną przyczyną kanclerskiego przesilenia, tylko manewrem Bismarka, obliczonym na steroryzowanie dworu za pomocą opinji publicznej, od której kanclerz zażądał dla siebie plebiscytu. Ową opinję powołał on do osądzenia materji przystępnej dla najpospolitszych umysłów; wysunął więc obawy wojenne, przypomniał słowa, wrzekomo wyrzeczone przez Wilhelma na łożu śmiertelnem: „oszczędzajcie drażliwość cara!“ — wreszcie przedstawił, że wydanie cesarskiej córki za człowieka wydalonego z armji rosyjskiej, uwolnionego z niemieckiej i pozbawionego orderów, jest nawet ubliżające dla Niemiec. Wszystkie te argumenta, zręcznie ułożone i wciąż z patrjotycznym patosem wygłaszane przez liczny sztab płatnych pismaków, musiały przekonać niepolityczne umysły, stanowiące w każdym narodzie olbrzymią większość. Pamiętać przytem trzeba, że te umysły nawykły nie do krytyki, ale do uwielbiania Bismarka, do brania wszystkiego, co on podniesie, za świętą prawdę. Rachuba nie zawiodła Bismarka. Wyszkolona armja jego pismaków podniosła taki hałas, iż się zdawać mogło, jakoby całe Niemcy, jak jeden mąż, stanęły po jego stronie, potępiając projekt małżeński. Plebiscyt dla kanclerza — rzecz całkiem nowa w cesarstwie niemieckiem — powiódł się, jednakże niezupełnie. Czuć już w tem państwie powiewy innych prądów, które odważają się protestować przeciw Bismarkowi i sposobom, używanym przezeń. Drezdeńskie *Deutsche Revue*, pisma katolickie, organa postępowców, dalej *Vossische Ztg.* i nawet giełdowy *Berliner Tageblatt* uderzyły na Bismarka, dowodząc, iż rozmyślnie podał fałszywy powód zatargu z cesarzem, albowiem co do małżeńskiego projektu różnicy zdań nie ma i sam ten projekt odłożono na później. W gruncie zaś rzeczy Bismarkowi potrzebny był plebiscyt po to, żeby mógł zupełnie zagarnąć w swe ręce sprawy kanclerskiego urzędu, załatwiać je w ostatniej instancji, jakby jaki monarcha, i nawet osobną dla siebie założyć stolicę w Warcynie, gdzieby stale mieszkał, a przy cesarzu miałby niby swego akkredytowanego posła w osobie hrabiego Herberta Bismarka. Na powstanie takiej drugiej dynastji — dynastji Bismarków — cesarz zgodzić się nie mógł, wręcz odrzucił zamiar obrabowania władzy cesarskiej z praw do nadawania głównego kierunku polityki monarchji i stąd powstała cała wywołana przez Bismarka awantura.

Przesilenie dotąd nie minęło i zapewne długo jeszcze będzie kwestją zawieszoną w powietrzu. Dwór berliński niezawodnie nie ulęknie się hałasów gadzinowej prasy, bo dziennikarstwo dopóty było niezaprzeczoną potęgą, dopóki nie było przekupnem. Niech z chwilą ustąpienia Bismarka fundusz welficki, używany na „robienie“ opinji publicznej za pomocą prasy, przejdzie w inne ręce, a wnet te same dzienniki, które teraz pod niebiosa wynoszą Bismarka, poczną go błotem obrzucać za dobrą zapłatę. Więc nie z obawy przed hałasami cesarz zapewne teraz nie uwolni Bismarka. Niezawodnie będzie on wolał, żeby ten epizod usunął się trochę w przeszłość i odsłonił przed narodem wszystkie swe brzydkie strony, podkopując popularność kanclerza. Wtedy, odarty z laurów, pójdzie do Warcina i już nie będzie we wspomnieniach ludu świecił jako olbrzymia, promienna postać, usunięta od państwowego warsztatu przez kobiecą intrygę.

Sam małżeński projekt Battenberga podobno wcale nie był kwestją tak stanowczo zdecydowaną, jak bismarkowskie donosiły dzienniki. Królowa angielska nie miała zamiaru przybycia do Berlina dn. 12 kwietnia i podobno nawet jest przeciwniczką zabiegów Battenberga ze względów politycznych. Przyjedzie ona do Charlottenburga na ślub ks. Henryka z księżniczką Heską, to znaczy na dzień 24 b. m. Jednakże zanotować tu musimy, że według bismarkowskich dzienników, lubo odłożono projekta matrymonjalne Battenberga, jednak ich nie zaniechano i właśnie w Charlottenburgu przygotowują apartamenta dla księcia Aleksandra. Zanotować także musimy, że bez wyjątku cała prasa rosyjska jednogłośnie oświadcza, że ani cara, ani Rosji nic nie obchodzi małżeński projekt Battenberga, bo ten książę absolutnie nic nie obchodzi caratu.

Cesarz Fryderyk miał w pierwszych dniach maja wyjechać do Wiesbadenu, lub gdzieindziej na południe Niemiec. Jednak z powodu bismarkowskiej hecy musi pozostać w Charlottenbergu do końca maja. Odbywa on teraz częste konferencje z baronem Roggenbachem, byłym ministrem badeńskim i swym dawnym przyjacielem a bismarkowskim antagonistą. Te konferencje bardzo niepokoją gadzinową prasę.

Z Londynu nadchodzi bardzo sensacyjna wiadomość o nowych zamiarach rosyjskiego rządu w sprawie bułgarskiej. Oto, zamierza on dać zobowiązanie, że nie będzie proponował żadnych przymusowych środków, nie będzie popierał żadnego stronnictwa w Bułgarji, nie żąda, aby oficerowie rosyjscy byli instruktorami w bułgarskiej armji, ani też, żeby Rosjanin był ministrem wojny, ani wreszcie, żeby zgodzono się na wysłanie do Sofji rosyjskiego komisarza. Zostawia Bułgarom zupełną swobodę i wolność wyboru księcia jakiego sami zechcą, byle nie katolika i nie Battenberga. Jedynym już dziś celem rosyjskiej polityki w bułgarskiej sprawie jest pozyskanie dla cara moralnego zadośćuczynienia. Więc za wszystkie te ustępstwa, za skwitowanie z całego spisu pretensyj, rząd rosyjski żąda tylko tego, aby do Petersburga udała się bułgarska deputacja i prosiła cara o puszczenie przeszłości w niepamięć. W tym celu rząd petersburski gotów jest wejść w bezpośrednie rokowania z którymkolwiekbądź bułgarskiem stronnictwem, choćby nawet z samym Stambułowem, albo też — jeśli to Bułgarom dogodniej — rokować z nimi za pośrednictwem Porty. Jeśli nawet na te ostatnie propozycje Bułgarzy się nie zgodzą, to wtedy już Rosja naprawdę zacznie „czekać“.

Wiemy co w języku dyplomacji rosyjskiej oznacza wyraz „czekać“. Z każdej litery jego wyłażą ukryte zamachy, agitacje rewolucyjne i spiski skrytobójcze. Straszny to wyraz, ale mniemamy, że on nie powinien zastraszyć Bułgarów i skłonić ich do przyjęcia owych rosyjskich propozycyj (jeżeli one są, w co nie chce się wierzyć), bo one są tak bardzo skromne, iż budzą odrazu podejrzenie, że tym sposobem Rosja chce tylko wyrzucić Koburga, a potem wnet inną piosenkę zaśpiewa.

Kursuje pogłoska, że rosyjski ambasador w Konstantynopolu, p. Nielidów, przeniesie się na ambasadora do Wiednia, a do Konstantynopola pójdzie poseł ateński. Jeśli ta pogłoska się sprawdzi, to będzie w tem dowód, iż Rosja oficjalnie uznała przeniesienie się punktu ciężkości spraw wschodnich z nad Bosforu nad Dunaj.

Boulanger święci ogromne tryumfy, wprawiając tem w najgorszy humor oportunistów i gabinet Floqueta. W departamencie Dordogne, gdzie on nie kandydował, rzucono nań 59.000 głosów na 100.000 wszystkich oddanych do urny kartek. Boulanger podziękował za wybór tak niespodziewany, lecz go nie przyjął, bo już kandyduje w dep. du Nord i tylko prosił swych zwolenników o oddanie głosów jednemu z bulanżystów. W dep. Aisne wyszedł Doumer, polecony wyborcom przez eks-jenerała. W dep. Aude wybrano Ferroula dopiero wtedy, gdy wyraźnie oświadczył, że jest bulanżystą. Wreszcie w dep. du Nord wybór Boulangera jest niezawodny. Słowem wszędzie, gdzie się odbywają uzupełniające wybory, zwycięża świeżo powstałe stronnictwo eks-jenerała, którego hasłem bojowem jest rewizja konstytucji i zakończenie parlamentarnych rządów.

W poniedziałek urządzono w Paryżu bulanżerowską manifestację przed lokalem dziennika *La Cocarde*, tłumy śpiewały piosnkę ułożoną na cześć eks-jenerała, w której każda zwrotka kończy się okrzykiem: „On powróci — powróci!“ Z tą piosnką spacerowano po ulicach, a tłum był tak liczny, że policja nie poważyła się wystąpić. Prasa oportunistyczna przeklina Boulangera i z bólem serca uznaje, że sytuacja z każdym dniem staje się coraz poważniejszą. Carnot zaniechał podróży do północnych departamentów, natomiast zamierzył udać się do Bordeaux gdzie oportunizm ma dużo zwolenników. Tam chciał zaczerpnąć otuchy do walki z eks jenerałem, albowiem to dla każdego widoczna, że obok kwestji politycznej, t. j. obok żądania rewizji konstytucji i reformy parlamentaryzmu, toczy się tu walka osobista Boulangera z Carnotem. Jenerał potrafił przez swych przyjaciół obalić Tirarda i ministra wojny Logerota w pięć dni po wydaleniu go przez nich z armji. Ale został jeszcze Carnot, który wyrok podpisał. Więc teraz z nim się Boulanger musi rozprawić. Owóż Carnot chciał udać się do Bordeaux, gdzie się spodziewał manifestacyj, któreby swym hałasem napełniły całą Francję. Ale i tego zamiaru zaniechał z powodów dotąd nieznanych na pewne. Jedni mówią, że z Bordeaux dano znać prezydentowi, iż i na południu Francji zaczyna kwitnąć bulanżyzm, inni natomiast utrzymują, że sytuacja jest tak poważna, iż prezydent z Paryża wyjechać nie może, bo nie wie, czy mógłby wrócić.

Korespondencje.

Poznań 9 kwietnia.

(*Dr. K.*) Niezwykły zaszczyt odwiedzin monarchini państwa niemieckiego spadł na nas, smaganych dłonią ciężkich losów i wypadków — stał się jakoby zwiastunem ukojenia, które w danych okolicznościach z radością powitać nam wypadło. Może to ukojenie chwilowe tylko, może ten fakt zostanie w historji jedyny i osamotniony, z tem nie mniejszym entuzjazmem myśmy go przyjęli, bo w każdym razie świadczy on o rzetelnych dla naszego narodu i naszej słusznej sprawy uczuciach tam, gdzie mimo wszelkich wysiłków i dumnych zapędów dotrzeć nie zdołała przewrotna polityka nieodpowiedzialnego, jakkolwiek genjalnego męża stanu — to jest w sercach prawych i szlachetnych.

W chwili, gdy w wielu innych okolicach rozległego państwa niemieckiego dopust Boży ciężko dotknął setki i tysięcy ludzi, kiedy piękne kraje nad Łabą przedstawiają okropny obraz spustoszenia większego może jak u nas: władczyni wielkiego państwa przedewszystkiem podążyła nas odwiedzić i nas pocieszyć.

Fakt ten ma pewne głębsze znaczenie, jest znakiem i wróżbą, której na razie rozbierać nie chcemy... Skonstatować możemy tylko, że cała ludność powitała go z niezwykłą radością.

Na wieść o zamierzonych odwiedzinach grono obywateli tutejszych wydało następującą odezwę:

„Rodacy!

„Jej Cesarsko-Królewska Mość Cesarzowa Wiktorja przybywa dziś, w poniedziałek, o godzinie 12 w południe do grodu naszego, a przybywa, aby naocznie przekonać się o rozmiarach klęski, jaka dotknęła w skutek powodzi miasto nasze. Przybywa, aby miłosierną opieką Swoją złagodzić nędzę przez powódź wywołaną.

„Rodacy! Wzywamy Was, abyście na przyjęcie Jej Cesarsko-Królewskiej Mości wystąpili jak najliczniej z czcią Jej przynależną.

„Niechaj na dziś zamilkną żale nasze narodowe, miejmy nadzieję, że takowe w przyszłości złagodzone zostaną.

Poznań, dnia 9 kwietnia 1888.

Komitet: Andrzejewski Franciszek. Bukowiecki Juljan. Cegielski Stefan. Dr. Chłapowski Franciszek. Chojnacki Ign. Dobrowolski Franciszek. Hr. Wawrz. Benzelstierna-Engeström. Graeve Antoni. Dr. Kantecki Maksym. Motty. Mycielski Józef. Oltierski Stanisł. Dr. Rzepecki Ludwik. Dr. Szymański Roman. Tomaszewski Franciszek. Wierzbiński Władysław. Woliński Adam.“

Od rana zapanował żywy ruch w ulicach miasta. Ulice, któremi przejeżdżać miała — według programu — monarchini niemiecka, a więc od Bramy Berlińskiej, ulicą św. Marcina, Młyńską, Berlińską, plac Wilhelmowski, Nową, Stary Rynek, Jezuicką aż do gmachu rejencyjnego przystrojono festonami, chorągwiami i girlandami wieńców o barwach prowincjonalnych, niemieckiej, pruskiej i angielskiej. Pogoda panowała od rana najświetniejsza.

Z prowincji przybył na wezwanie telegraficzne liczny zastęp obywatelstwa, a z miejscowości okolicznych polska ludność wiejska w wielkiej liczbie. Cały ogół bez różnicy wyznania i narodowości wziął w akcie przyjęcia cesarzowej czynny udział.

Z uderzeniem godz. 12 w południe zaczęli się na salę recepcjonalną dworca schodzić dostojnicy tak wojskowi jak cywilni, członkowie prowincjonalnego komitetu pomocy, członkowie magistratu i reprezentacji miejskiej z starszym burmistrzem na czele, ks. arcybiskup dr. Dinder, ks. biskup Likowski, prałaci księża Dorszewski i Waniura, ks. szambelan dr. Stablewski, duchowni protestanccy, naczelni redaktorzy pism tutejszych Fr. Dobrowolski i dr. M. Kantecki, oficerowie przybocznego pułku huzarów imienia cesarzowej, nadto kilkudziesięciu obywateli polskich, pomiędzy którymi znajdowali się książę Karol Radziwiłł, Edward hr. Poniński, Marceli hr. Żółtowski, Stanisław Żółtowski, Józef Mycielski, Mieczysław hr. Kwilecki, Bolesław Potocki, książę Sułkowski, hr. Zygmunt Skórzewski, Wład. Łącki, Teodor Moszczeński, Ildefons Chełkowski, Antoni baron Graeve, posłowie Wład. Wierzbiński, Stefan Cegielski, Józef Kościelski, St. Chłapowski, Kazimierz Chłapowski i wielu innych.

Na czele licznego zastępu pań polskich były: księżna Ferdynandowa Radziwiłłowa, Mieczysławowa hrabina Kwilecka z córką Marją, Władysławowa Łącka z córkami i wiele innych, dalej panie niemieckie, małżonki dostojników tutejszych i oficerów przybocznego pułku huzarów.

Na peronie ustawił się oddział pułku huzarów. Wkrótce po godzinie pierwszej przybył pociąg cesarski. Cesarzowa po oddaniu jej honorów przez oddział huzarów, weszła w towarzystwie córki swej, księżniczki Wiktorji, narzeczonej ks. Battenberga, i damy dworu hr. Perponcher, oraz naczelnego prezesa, do salonu damskiego. Tutaj przedstawił Jej prezes damy polskie. Cesarzowa z każdą zamieniła kilka słów nader łaskawych po francusku i przyjęła od hr. Marji Kwileckiej przepyszny bukiet fiołków. Dłuższą rozmową zaszczyciła cesarzowa p. hr. Skórzewską z Czerniejewa, hr. Kwilecką i panny Łąckie.

Następnie pozwoliła monarchini przedstawić sobie damy niemieckie, a dalej oficerów pułku II huzarów, poczem zwróciła się do ks. Arcybiskupa i duchowieństwa katolickiego i także łaskawie z nimi kilka słów zamieniła.

Z kolei przedstawieni zostali dostojnicy wojskowi i cywilni, duchowieństwo protestanckie, starszy burmistrz, członkowie magistratu i reprezentancji miejskiej, członkowie komitetu ratunkowego, tak miejskiego jak obywatelskiego, z pomiędzy których także kilku wyszczególniła rozmową. Wreszcie przedstawił dostojnej pani naczelny prezes obywateli polskich, z których księcia Karola Radziwiłła, Edwarda hr. Ponińskiego, Mieczysława hr. Kwileckiego, księcia Sułkowskiego, Marcelego Żółtowskiego, dr. Łebińskiego i posła Cegielskiego zaszczyciła długą rozmową.

Na tem recepcja się skończyła, poczem cesarzowa wraz z córką swą i damą dworską wsiadła do czterokonnego pojazdu i ruszyła ku miastu drogą od dworca przez bramę Berlińską do szkoły ludowej na św. Marcinie.

Po obudwu stronach drogi od dworca kolejowego i na wszystkich ulicach, przez które cesarzowa przejeżdżać miała, stanęli uczniowie z swymi nauczycielami szkół tutejszych, dalej cechy z chorągwiami, bractwo strzeleckie i inne stowarzyszenia tutejsze.

Trotoary i esplanady zaległy liczne tłumy ludności, które przy zbliżaniu się pojazdu wołały na przemian mięszające się okrzyki: „Niech żyje cesarzowa!“ „Hoch lebe die Kaiserin!“

W tej chwili muszę kończyć list niniejszy, ażeby zdążyć na pocztę; jutro przeszlę wam opis dalszego pobytu cesarzowej u nas i szczegółów przyjęcia.

Wiedeń 9 kwietnia.

(?) Wśród dusznej atmosfery zbiera się Rada Państwa: na wewnątrz niepokój z powodu ustawy gorzelnianej, na zewnątrz z powodu przesileń w kilku państwach, pomiędzy któremi przesilenie w Berlinie w najwyższym stopniu zajmuje umysły. Rozprawy budżetowe przejawią niezawodnie ferment gorzelniany. Lewica wie, że kluby prawicy, a zwłaszcza Polacy są rozgoryczeni, tem też silniej będzie ministra finansów atakowała, im bardziej przewiduje, że z prawej strony nie zanosi się, jak dotąd, na obronę szczerą i silną. Że budżet będzie uchwalony, to nie ulega wątpliwości, ale obrady prowadzone wobec wiszącego sporu o ustawę gorzelnianą, mają i mogą przybrać charakter taki, że bez względu na rezultat ostateczny, na uchwalenie budżetu, mogą pozostawić po sobie osad mieszczący zarody rozterki, niedozwalający patrzeć różowo na dalszy rozwój stosunków wewnętrznych.

Przy budżecie będzie sposobność do poruszenia i sprawy regulacji rzek. Wielokrotnie przedstawiałem, jakie stanowisko w tej sprawie jest jedynie odpowiedniem. Nie potrzebuję się powtarzać, ale dla przykładu, jak gdzieindziej podobne sprawy traktują, pozwólcie, że przytoczę tutaj ustęp z *Breslauer Ztg.*, którego treść zresztą mocno nas obchodzi. Czytamy tam:

„Spustoszenia dokonane przez wodę w różnych częściach Królestwa pruskiego, zrobiły wrażenie nadzwyczaj zasmucające. Od dziesięciu lat nie mieliśmy tak rozległej i tak strasznej katastrofy. Świadkowie naoczni przedstawiają straszny stan rzeczy. Najciężej dotknięte zostały Poznańskie i Zachodnie Prusy, gdzie woda zalała niziny leżące poniżej poziomu morza, tak że nie można wcale orzec, kiedy tam powódź ustąpi. Zgroza przejmuje wobec wysokości strat i szkód. Prywatna dobroczynność może ulżyć tylko chwilowej nędzy. Przedłożenie, które w sejmie pruskim zostanie wniesionem, zażąda zapewne znacznych sum i wstrząśnie bilansem monarchji. Lecz i państwowa pomoc nie wystarczy, żeby straty wyrównać. Tysiące ludzi możnych są żebrakami, całe lata kultury krajowej przepadły.

„Nie można oprzeć się mniemaniu, że administracja naszych rzek pozostawia wiele do życzenia. Zarzut ten nie zwraca się przeciw rządowi, lub któremuś ministrowi, lecz jest wyrazem świadomości stanu rzeczy. Regulacja Odry dowodzi, jak przez lata, zbyt małemi środkami wielkich rzeczy dokonać chciano. W tych sprawach wielkie są obowiązki państwa; działalność prywatnych osób nic tutaj nie poradzi. Ogromne kapitały, majątki mogą tylko w tem znaleść ochro-

---

POLONIA
ARTURA GROTTGERA.

Wydawca Bondy w Wiedniu, który przed kilku laty wydał Grottgera Wojnę pod tytułem „W dolinie łez“ — przystąpił teraz do wydania jako drugą serję albumu Grottgera, dziewięć obrazów jego, które tworzą cykl „Polonia.“ Album to ujęte jest w ozdobną oprawę i zaopatrzone w tekst objaśniający, który na podstawie otrzymanego od autora upoważnienia możemy udzielić naszym czytelnikom.

Tekst ten opiewa:

* * *

Smutno i ciężko...

Dwadzieścia jeden lat minęło, gdym pożegnał Artura Grottgera w Paryżu. Była to chwila sławy wielkiej, gdy znany już twórca „Varsovii“ i „Polonii“ i „Lituanii“ na wystawie powszechnej okazał światu „Wojnę“ (mylnie później nazwaną „w dolinie łez“) i gdy marzył o powrocie do kraju, o własnem gnieździe. Niewiele dni przedzielało owę chwilę od dnia śmierci jego 13 grudnia 1867 r.

W tygodniku *Kalina* zebrałem wówczas co prędzej wspomnienia o zmarłym i starałem się przechować główne rysy jego twórczości i jego charakteru.

Praca ta wyszła osobno pod tyt. „Artur Grottger—Ustęp z dziejów sztuki polskiej.“ Kraków 1868.

Wyszedł później szczegółowy życiorys przez Kanteckiego, a w *Przeglądzie Polskim* komentował St. Tarnowski zapiski pamiętnikowe śp. Artura, których część inną już w mojej pracy mogłem był zużytkować.

Po latach dwudziestu, w obcem mieście, przychodzi do mnie wydawca, przynosi odbicia „Polonii“ i żąda napisania tekstu do niej. Spojrzałem na obrazy; z górą ćwierć wieku naraz mi się w myśli przesunęło, serce zaczęło bić gwałtownie, w oczach zakręciły się łzy... „Polonia“ okazała mi znowu cały nieszczęsny rok 1863.. Powiedziałem do wydawcy: człowieku, nie dawaj żadnego tekstu; zbytecznym jest wszelki komentarz; tu słowo niepotrzebne; na co ci czytelników, gdy będziesz miał widzów, do których przemawia wymowniejszym językiem ołówek tego Homera czy Dantego ostatnich dziejów polskich.. Oprócz tych słów, pomyślałem sobie jeszcze: jakże tu pisać ten tekst, żeby ducha artysty-patrjoty nie urazić, godności sztuki nie dotknąć, piękności dzieła nic naruszyć, podniosłości wrażenia nie zamącić — przez potrącenie o smutki nie przesmucone, o ciemności nie rozjaśnione, o rozpacze nie ukojene, o rozterki nie uciszone, o klęski nie odrobione... bo przedmiot tych obrazów porusza wszystkie głębie duszy, pamięci, sumienia, rozumu, doświadczenia polskiego.

Ale wydawca chce tekstu i może ma słuszność. — Dla niego przystępną jest jedna tylko strona tego dzieła; strona artystyczna. Więc komentarz przedmiotowy, potoczny nie zawadzi. Przyjmuję więc tę zasadę, że tekst nie ma być niczem więcej; spróbuję być szablonowym cicerone.

Mówiąc w sposób najprostszy tylko to, co obrazy przedstawiają, zdołam może uniknąć wszystkiego, coby zakłócało harmonję artystycznych wrażeń. Idzie tu przecież o dzieło sztuki, nie o historję, nie o politykę. Polski widz, polski czytelnik nie zatrzyma się przy artyzmie; sięgnie dalej sercem i rozumem; ale to już jego rzecz. Cicerone nie chce mu się mięszać do tego.

* * *

Grottger res gestas roku 1863 nie malował z oddalenia, lecz zatrzymał bieżące fale życia, którem sam żył; malował świeżą krwią i świeżemi łzami, choć tylko kredkę trzymał w ręku. Przebywał wbrew własnej woli w Wiedniu, gdy go doszły nowe wieści, straszne i bolesne. Zerwał się, podniósł w górę pięści i krzyknął: „biada im“. W owej chwili stało się, że wziął „w pierś swoję magnetycznie“ wszystkie bole narodu, wszystkie jego miłości i nienawiści i wtedy urodziło się w duszy jego to dzieło „Polonia“, jako druga księga męczeństwa po pierwszej, którą była „Varsovia“, a trzecią była potem „Lituania“. I dokonał on zarazem owego „biada im“.

Nie pokazał on światu nieprzyjaciela, wroga; ale pokazał rzecz straszniejszą: pokazał nieszczęścia, klęski, zbrodnie, po których jedynie historja i ludzkość znają owego wroga. Pokazał on w tym poemacie, w dalszym ciągu „Varsovii“, oto patrzcie, czem my jesteśmy i co z nami zrobiono. Jeżeli obcy wpatrując się w te obrazy, dozna współczucia dla nieszczęścia, to potępi tem samem tych, o których Grottger zawołał był: „biada im“.

1. WINIETA SYMBOLICZNA.

W szeregu tych obrazów wykończył był Grottger na ostatku ten, który teraz je rozpoczyna. Jest to niejako uwertura klasyczna do poematu romantycznego. Ta winieta, to symboliczny obraz Polski. Ruiny świątyni, czy miasta, utrącone kolumny, a na jednej cyfra MDCCCLXIII. Na głazach wśród ruin siedzi niewiasta, oblicze jej zakrywa opończa, a ręce jej zakute w dyby. Kto ona? matka niewolników. Jeden z nich rozrywa dyby całą siłą swoich muszkułów; drugi siedzi pochylony, chwyta się za głowę, przysłania oczy zapatrzone w jakąś dal; trzeci klęcząc wskazuje owę dal wyciągniętemi rękami. Co oni tam widzą? czy jutrzenkę swobody, czy im się zdaje, że to już zbawienia słońce? Ale matka niewolników oblicza nie odsłania, ręce jej nie wydobyte jeszcze z kleszczów, a niewolnicy są nadzy... Obraz ten zapowiada cały świat nadziei, walki, klęsk. Obraz ten uprzedza widza, mówi doń: odwagi trzeba, mocy nad sobą, kto przekroczy tę bramę, żeby wejść w krainę łez, krwi, grozy i ciemności.

2. POBÓR.

Noc. Był pokoik cichy, skromny; żelazne łóżko, na półce książki, na ścianie krucyfiks, ampułka z wodą święconą i pistolety. Ten pokoik, to była siedziba dla pracy, dla modlitwy, dla młodzieńczych i narodowych ideałów, a przytulił się serdecznie do rodzinnego ogniska. Budziły się i rosły wielkie myśli, gorące uczucia, złote nadzieje wśród tych cichych ścian... Takie było zaranie. Ale przyszedł dopust boży, rozwarły się przepaście, pochłonęły wszystko. Oto widzimy, że cisza i spokój zburzone, łóżko puste, stołek przewrócony. Niewiasta starsza na prędce odziana weszła ze świecą z przyległego pokoju; na jej obliczu przerażenie, patrzy osłupiała i nasłuchuje, bo zbudził ją złowrogi hałas, a pokój znalazła pusty. To może matka.

Druga niewiasta w nocnym stroju, z włosami w nieładzie, poznała odrazu, co się stało. Z rozpacznym krzykiem i rękami wyciągniętemi rzuciła się na drzwi. To pewnie siostra.

A po za drzwiami jeszcze dojrzeć można młodzieńca, którego ręce na grzbiecie skrępowano. Uprowadzają go, porwali w rekruty, popędzą między śniegi tego syna, tego brata. Zginie on tam, albo zapomni nawet języka macierzystego; przepadł dla rodziny, dla kraju i dla siebie. Te nieszczęsne, osierocone wiedzą o tem; została im tylko rozpacz. — W ten sposób porwano młodzieńców setki, chciano porwać wszystkich, lecz już ich nie zastano w domu. Poszedł okrzyk lasami: toż lepiej zginąć od razu, niż dać się wlec na zgubę, a może, może zdołamy się obronić.

3. KUCIE KOS.

Więc ci, co uniknęli porwania, a z nimi i starsi, nawet weterani dawniejszych bojów, a z nimi i młodsi, pachołęta, schronili się do lasów. Co było gdzie broni ladajakiej, wzięli ze sobą; kokardki zdołały im jeszcze uszyć dziewczęta i poszli na wojnę. Na wojnę?! wszyscy oni marzyli o wojnie, śpiewali pieśni konfederatów, Kościuszkowskie, legionistów, czwartaków. I nadeszła ta wojna.

Jaka ona będzie? czy pora właściwa? czy warunki odpowiednie? ci biedacy serdeczni nie myśleli o tem, ani też nikt za nich nie pomyślał. Więc poszli się bić. Widzimy ich w kuźni wiejskiej, z lasu przynieśli drążki, a kowale kują im kosy co prędzej. Kosy! bo Kościuszko niósł kosę, Głowacki z kosą brał armaty. Pozostała legenda o kosach, ale czemże mogła być kosa w r. 1863? Powstańcy czekają cierpliwie; bije łuna z ogniska kuźni, bije blask z ich oczów i twarzy. Pójdą oni z kosami na strzały i bagnety; pójdzie ruchawka na regimenty niezliczone. Zginą, ale poszliby z gołemi pięściami. Nieszczęśni; niewolnicy; bohaterzy.

4. BITWA.

Otoczono ich w lesie; otoczono całe mile lasu. Bitwa już się odbyła, oddział powstańców uległ przemocy, został rozbity, ale nie do szczętu. Pozostała w ostępie lasu jedna gromadka. Wokoło leżą zabici i ranni; kule padają gęsto, co chwila słychać jęk. Ale ci ostatni nie ustąpią, nie poddadzą się. Jeszcze sztandar powiewa; wyhaftowały go siostry i narzeczone. Gromadka coraz mniejsza; dziki szał ogarnia każdego; nie w głowie im nieść pomoc rannym, a i ranni jeszcze za broń chwytają, chociaż ich krew uchodzi i bladość śmierci ich okrywa. Ta gromadka ma lepszą broń; zginą wszyscy, ale sprzedadzą życie drogo; jedni karabin z bagnetem dzierżą silnie, inni celują do wroga spokojnie; wystrzelą jeszcze ostatni ładunek, potem wszyscy pójdą do ataku na bagnety. Lecz zanim dojdą, padają od kul. Ofiara będzie zupełna; las będzie cmentarzem i pogorzeliskiem.

nę, jeżeli prądy wodne, otrzymają bieg uporządkowany. Oszczędność, skąpstwo staje się tutaj marnotrawstwem, gdyż powódź naraz miljony niszczy. Na razie należy zapobiedz nędzy, lecz zarazem należy wziąć się do dzieła tak, żeby katastrofom na przyszłość zapobiedz. Nam się zdaje, że gęsta sieć kanałów byłaby może jednym z najlepszych środków ochrony".

Zagadka przesilenia berlińskiego rozjaśnia się niemal już zupełnie. Przesilenie jest poważne, zasadnicze, nie da się załatać półśrodkami. Ks. Bismark użył sprawy małżeństwa córki cesarza tylko jako sposobności, żeby sytuację na swoję stronę przechylić, przeciwieństwa usunąć, choćby przeciwników złamać, choćby przeciwnikami była cesarzowa, cesarz i w ogóle dynastja panująca. Że panował antagonizm na dworze, o tem wiedzieli wszyscy. Antagonizm ten wzrósł, gdy cesarz wbrew oczekiwaniom ks. Bismarka i własnego syna, rządy objął. Ks. Bismark zaczął z cesarzem obchodzić się jak z człowiekiem konającym, którego słowa i czyny nie mogą mieć znaczenia, któremu zatem należy ustępować, gdyż nie ma celu walczyć z jutrzejszym nieboszczykiem. Dla tego to kanclerz przystał na treść owego reskryptu, jaki cesarz wystosował do niego i na manifest, które to akta nakreśliły dla wewnętrznej polityki Prus i Niemiec drogi zupełnie nie bismarkowskie; dla tego przystał kanclerz nawet na przywrócenie kolegialności w załatwianiu spraw przez ministerjum państwa, podczas gdy dotąd byli ministrowie tylko wykonawcami woli kanclerza. Lecz cesarz żyje; żyje dla ks. Bismarka za długo. Obawia on się, że jeżeli jeszcze parę tygodni pożyje, może poczynić różne zmiany, system bezwzględności, represji, pogardy narodu i parlamentu może doznać obalenia. Więc ks. Bismark chce temu zapobiedz, chce swój system, swoję wolę utrzymać. Przeciw niemu jest cesarz i cesarzowa, za nim kronprinz, który na razie nie ma władzy i nawet nie wiadomo, czy i jakie sprawy mu cesarz przydziela. Sprawa Battenberga, popierana przez trzy kobiety, to właśnie sposobność do przełamania nowych prądów na dworze i w rządzie. Jest jasnem, że Battenberg zostawszy raz zięciem cesarza, *ipso facto*, jako członek rodziny panującej, wyszedłby z wszelkiej kombinacji bułgarskiej.

Nadto dzienniki rosyjskie wypłatały figla ks. Bismarkowi, gdyż właśnie oznajmiają, że małżeństwo jego usunęłoby go z widowni wschodniej raz na zawsze, wynika stąd jasno, że sprawy tej użył kanclerz tylko jako pozoru, jako sposobności, tembardziej, gdy cesarzowa okazała mu list carowej oznajmiający, że dwór rosyjski nic nie ma przeciw małżeństwu. Dalszym dowodem, że nie o tę familijną sprawę idzie w piewszej linji jest, iż sprawę tę odroczono, a przesilenie trwa. Co do samej tej sprawy małżeńskiej to kronprinz zawzięty jest przeciw Battenbergowi, nie z powodu politycznych, ale z pychy; nie chce mieć szwagrem takiego drobnego książątka. Jednakże królowa angielska, babka, nie potrzebuje na gniewy ks. Bismarka zważać i zjeżdża niezawodnie do Berlina dla przeprowadzenia dawnego planu.

Co zaś do właściwego znaczenia przesilenia, to powiedział mi jeden dyplomata: „dwóch takich ministrów jak Bismark, a monarchizm i dynastja pruska upadnie, musi ustąpić w obec dyktatury major domusa."

Na to obecny przy tej rozmowie inny dyplomata odrzekł: „Nie sądzę, żeby na to dwóch takich ministrów było potrzeba; jeden Bismark wystarczy, do podkopania własnego dzieła i domu Hohenzollernów."

Sądzą przeto kompetentni, że nawet jeżeli teraz zostanie przesilenie załagodzone, to tylko na chwilę. Pozostanie stosunek tak naprężony i przykry, że ks. Bismark będzie dla cesarza i dworu niemożliwym i że jeżeli cesarz pożyje jeszcze dłuższy czas (co wszakże jest wątpliwem), to będzie musiał pożegnać się z tyranem, którego pycha i wielkość zaślepia.

Padwa 8 kwietnia.

Dziś o godzinie 8-ej z rana przybyliśmy szczęśliwie do Padwy. Jednak winienem zacząć od miejsca, na którem zakończyłem ostatnią moję korespondencją — otóż od Wiednia. Wyjechaliśmy, jak doniosłem, z Krakowa, żegnani uroczystym odgłosem dzwonów wszystkich kościołów krakowskich i poważnym dźwiękiem Zygmunta. Zaczęła się we wszystkich wagonach wesoła i żywa pogadanka, potem słychać było do późnej nocy śpiew nabożnych pieśni polskich i ruskich, aż wreszcie Morfeusz pozamykał wszystkim usta i tylko korespondent wasz notował napływ coraz to świeżych pielgrzymów, łączących się z naszem obozowiskiem, począwszy od Krzeszowic aż do Bogumina. Byli to pielgrzymi z Poznańskiego w liczbie około dwudziestu i około 100 szlązkich Polaków. Noc była chłodna, niebo pochmurne, dopiero nad ranem wypogodziło się pięknie i wśród prześlicznej pogody przyjechaliśmy do Wiednia.

Ciekawe gromady Wiedeńczyków oczekiwały przybycia pielgrzymki naszej. A miały na co patrzeć i co podziwiać: tyle przeróżnych strojów, tyle odmiennych fizjognomij! Pielgrzymi udali się częścią omnibusami, a częścią piechotą na dworzec kolei Zachodniej. Po złożeniu rzeczy, udali się podróżni do kościoła Najśw. Marji Panny, gdzie miał celebrę ksiądz arcybiskup Feliński i Issakowicz, który po odprawieniu mszy św. prześliczne u grobu bł. Hofbauera wygłosił kazanie. Podczas nabożeństwa śpiewano nabożne pieśni nasze, czemu się przysłuchiwali z uwagą obecni w znacznej liczbie Wiedeńczycy, poczem udali się pielgrzymi na dworzec. W godzinę później wyciągnęła się długa wstęga wagonów i pochłonąwszy podróżnych naszych, posunęła się dalej ku południu. Z powodu ogromnej liczby pielgrzymów rozdzielono pociąg na dwie części: jedna, wioząca podróżnych klasy 3-ej, składająca się z trzynastu wagonów, pojechała naprzód; druga z dziesięciu wagonów, klasy 1-ej i 2-ej, goniła za poprzedzającą o $^{1}/_{2}$ godziny później. Nie obeszło się *nota bene* bez ciekawych obrazków, których wyliczać na razie niepodobna. Kiedyśmy wyruszyli z Wiednia zdarzyło się jednemu góralowi naszemu, że zagapiwszy się na miasto, przybiegł na peron o parę minut za późno. Biedaczysko! zobaczywszy nas odjeżdżających rozkrzyżował ręce, a zostawiwszy jakie miał mantelzaki, puścił się pędem za nami, wołając na maszynistę, żeby miał miłosierdzie nad nim, chrześcjaninem! Ale niemiłosierny maszynista nie rozumiał ani słowa, tylko urzędnicy na stacji zajęci, zrozpaczonego wstrzymali gwałtem, a pozostali pielgrzymi nasi zabrali go do 2 ej klasy.

Cały dzień wczorajszy (podróży naszej z Wiednia do Pontebby) śmiało nazwać mogę dniem nieograniczonego zachwytu. Zaraz za Wiedniem zwabiły uwagę pielgrzymów prześliczne wioski idące z sobą w zawody co do misternych willi, pałaców i dworków różnej konstrukcji i architektury. A potem coraz dalej roztacza się niebosięgłe pasmo gór styryjskich, zadziwiających ogromem, kształtem i położeniem. Większa część pokryta dotąd śniegiem, u dołu obramowana jakby parkanem jodeł i modrzewiów szmaragdowych, a podmyta strumieniem uroczych rzeczułek swoich, ogromne i niezatarte na każdym sprawia wrażenie. To też nie było nikogo, coby na chwilę oderwał wzrok swój od tych cudów natury, póki tylko promienie słońca dozwalały rozpoznawać ich kształty.

Dzień był znowu chłodny, a miejscami nawet śnieg prószył, ale z łaski Boga uczestnicy pielgrzymki nie uskarżają się ani na brak zdrowia, ani znać po nich wielkiego zmęczenia, albo innej niedyspozycji.

Wczoraj w nocy odbyłem pielgrzymkę w pielgrzymce, a mianowicie od wagonu do wagonu, celem dokładnego poznania się z biorącymi udział w pielgrzymce, a cokolwiek ciekawego widziałem lub słyszałem, napiszę w jutrzejszym liście. Dzisiaj zaznaczam tylko, że wszystkich ożywia jakiś zdrowy duch wesołości i swobody i na wszystkich twarzach maluje się wyraźnie wewnętrzne zadowolnienie.

Obiadaliśmy w St. Michael po godzinie 5 ej wieczorem, o 12 stanęliśmy na granicy, a przesławszy każdy westchnieniem lub wspomnieniem pozdrowienie swoim i krajowi, powitaliśmy ze drżeniem tyle sławioną Italję!

Na stacji granicznej w Pontebie odbyła się rewizja tłumoków naszych, przytem zauważyć mi wypada nadzwyczajną grzeczność, z jaką wypełniali tę czynność urzędnicy włoscy. Dzisiaj rano o godzinie 5 zatrzymaliśmy się w Padwie, gdzie zabawimy do nocy, poczem ruszymy w dalszą drogę do Lorettu.

Na tem korespondencję dzisiejszą urywam, żeby się udać do kościoła św. Antoniego, gdzie zapowiedziano uroczystą celebrę X biskupa Dunajewskiego z błogosławieństwem i kazaniem.

Leopold Lityński.

Padwa 8 kwietnia. (Z wagonu).

W kościele św. Antoniego odprawili nasi księża pielgrzymujący przeszło 100 mszy świętych. Księża arcybiskupi Feliński, Issakowicz i Sembratowicz, oraz biskupi Dunajewski i Pełesz odprawili uroczyste nabożeństwa przed ołtarzem św. Antoniego.

Ks. Kiedrowski, misjonarz z Krakowa, wygłosił prześliczne kazanie. Pielgrzymi śpiewali gregorjańskie pieśni, którym przysłuchiwały się tłumy publiczności włoskiej z niezwykłem zajęciem.

Objad zjedliśmy w refektarzu OO. Franciszkanów.

Następnie zwiedziliśmy kościół św. Justyny i katakomby. Wszyscy zdrowi; zaraz wyruszamy do Lorettu. *Lityński.*

Akcja w sprawie gorzelnianej.

Wczoraj wieczorem odbyło się pierwsze po ferjach świętecznych posiedzenie Koła polskiego w Wiedniu, a na niem zdawał prezes p. Grocholski, sprawę ze swych rokowań z ministrem Dunajewskim w sprawie gorzelnianej. Urzędowe sprawozdanie z tego posiedzenia nadeszle nam sekretarjat Koła zapewne jutro lub pojutrze; nim to nastąpi niech nam wolno będzie donieść naszym czytelnikom w ogólnych zarysach, że w rokowaniach p. Grocholskiego z rządem okazało się, iż na dwóch punktach nie ma co się spodziewać jakiegokolwiek ustępstwa ze strony rządu, mianowicie co do wysokości podatku i co do żądania, aby zatrzymano nadal system pauszalny. W tych dwóch sprawach rząd oświadczył, iż ani na włos nie ustąpi. Pozostałe zaś zarzuty, robione rządowemu projektowi przez p. Grocholskiego, rozdzielono w rokowaniach na takie, którym uczynienie zadość wymagałoby ponownych rokowań z Węgrami, i na takie, które rząd przedlitawski może uwzględnić bez rokowań z Węgrami. Do pierwszej grupy należy sprawa kontyngentu i opodatkowanie gorzelni kociołkowych (§ 74 nowej ustawy), do drugiej, kwestja wynadgrodzenia funduszu propinacyjnego za ubytek w dochodach kwestja wynadgrodzenia właścicieli gorzelń za inwestycje i przeróbki, kwestja rozdziału kontyngentu w Austrji, etc. Owóż w tej drugiej grupie rząd jest gotów iść jak najdalej w ustępstwach dla gorzelni rolniczych, ale w ogóle tak w tej grupie, jak i w poprzedniej, pragnie aby prawica ułożyła swoje żądania kategorycznie i przedłożyła rządowi wraz z oświadczeniem, że żadnych więcej zmian żądać nie będzie, a że za ustawą w ten sposób zmienioną głosować się zobowiązuje. Wtedy dopiero rozpocznie rząd z Węgrami nowe rokowania.

Prywatne wiadomości z Wiednia donoszą, że p. Grocholski przedstawiwszy to wczoraj Kołu polskiemu, dodał, iż w ciągu rokowań nabrał przekonania, że ustawę gorzelnianą rząd przeprowadzi *coute que coute*, z Polakami czy bez Polaków. Wprawdzie można byłoby może przy pomocy lewicy obalić rząd, ale tego prezes nie doradza Klubowi polskiemu, bo obalenie rządu nie pociągnie za sobą wcale obalenia ustawy; więc na tem nic nie zyskamy, a przeto nie pozostaje nam nic innego, jak wejść w rokowania z prawicą i postawić rządowi owe kategoryczne żądanie zmian, którego on żąda. Z tych tedy powodów prezes żądał od Koła, aby ono natychmiast przystąpiło do obrad.

Po długiej dyskusji Koło uchwaliło, że spirytusowa komisja Koła zbada sprawozdanie złożone przez p. Grocholskiego i na tle jego przedłoży Kołu te wnioski, których przyjęcia domagać się ma ono od prawicy.

Poczem odroczyło się do czwartku.

S e j m i k w K o ł o m y i. Dnia 5 b. m. odbyło się w Kołomyi zgromadzenie wyborców z większych posiadłości tamecznego okręgu wyborczego, przed którymi br. Jakób Romaszkan, poseł do Rady Państwa zdawał sprawę o kwestji opodatkowania gorzelni i o szkolnym wniosku Liechtensteina. A podniósłszy wielkie znaczenie dla kraju sprawy opodatkowania gorzelni, prosił obecnych wyborców o wyrażenie swojego zdania w tej sprawie.

W bardzo ożywionej rozprawie wzięło udział wielu wyborców, między niemi br. Kapri, Bohdanowicz, Siwicki, Roman Puzyna, dr. Mikołaj Krzysztofowicz.

Pierwszy mówca br. Kapri wykazywał, że przedłożenie gorzelniane, jeśli stanie się ustawą, nietylko wywrze zgubne skutki na gospodarstwo rolne w kraju, bo wiele gorzelni rolniczych straci rację bytu, przez co kraj pod względem ekonomicznym poniesie straty, ale równocześnie uszczupli także dochody z prawa propinacyjnego, co dotknie zarówno właścicieli tabularnych jak miasta, a zaciąży niemniej na konsumentach okowity. Zarzuca on teraźniejszemu rządowi, że ulegając natarczywym żądaniom Węgrów niejednokrotnie przedtem i teraz poświęca żywotne interesa kraju. W zakończeniu prosi, aby poseł wytrwał w opozycji przeciw przedłożeniu rządowemu.

W tym samym duchu przemawiali inni wyborcy, a krytyka działalności p. ministra skarbu, jako wręcz przeciwnej potrzebom i interesom kraju, wygłoszona przez kniazia Puzynę, wywołała stanowczą replikę z ust komisarza rządowego.

Następny mówca dr. M. Krzysztofowicz podniósł cały szereg zawodów, jakich kraj nasz doznał rzekomo ze strony rządu, pomimo, że pewna partja zaznacza zawsze jego dla naszego kraju sprzyjające intencje. Uwieńczeniem tych zawodów obecne przedłożenie gorzelniane, które zagraża podstawom naszego ekonomicznego bytu. Stanowczo mówca twierdzi, że ustawa mogłaby być przyjęta w tym razie, gdyby rozszerzono kontyngent w stosunku do Węgrów i do fabrycznych gorzelni w Cislitawji, objęto tym kontyngentem wszystkie istniejące w kraju gorzelnie bez względu, czy były lub nie utrzymane w ruchu, i indemnizowano właścicieli propinacji co do ubytku w dochodach. W końcu wnosi następującą rezolucję:

„Zgromadzenie wyborców oświadcza, że przedłożenie rządowe w sprawie gorzelnianej nie jest absolutnie do przyjęcia bez zmian bardzo daleko sięgających i wzywa swego posła do usilnego czuwania, iżby ta sprawa, dotykająca podstaw bytu ekonomicznego kraju, była traktowana ze stanowiska wyłącznie ekonomicznego bez względu na konsekwencje powstać mogące w stosunkach politycznych, jakie wiążą obecnie Koło polskie z rządem i dzisiejszą większością".

Przeciw uchwaleniu powyższej rezolucji zaprotestował komisarz rządowy, powołując się na brzmienie § 16 ustaw zasadniczych, nie dozwalające wyborcom dawania instrukcji posłom i zagroził rozwiązaniem zgromadzenia.

Po krótkiej polemice między wnioskodawcą a komisarzem rządowym, zgromadzenie przeszło do drugiego przedmiotu obrad, t. j. do wniosku Liechtensteina.

W dyskusji wszyscy mówcy wyrażali się przeciw temu wnioskowi szkolnemu i prosili posła, aby działał w Kole przeciw jego przyjęciu.

Na zakończenie baron Romaszkan oświadczył, że jakkolwiek nie powzięto formalnych uchwał w obudwu sprawach porządku dziennego, widzi on w opinjach wyrażonych w dyskusji cenne wskazówki dla siebie i przyrzeka iść za niemi.

S e j m i k w S a m b o r z e. Tego samego dnia, tj. 7 b. m, odbył się drugi sejmik relacyjny w Samborze.

Na nim zdawał sprawę p. Mieczysław Lewicki, poseł do Rady państwa, o przedłożeniu gorzelnianem.

Poseł twierdzi, że należy dążyć do zatrzymania dotychczasowego pauszalowego opodatkowania gorzelni, a w razie niemożności przeprowadzenia tego, żądać w nowym sposobie opodatkowania tych ulg, jakie proponowała komisja Koła, a o których nie wypada dyskutować wobec uchwalonego trzymania ich w tajemnicy.

W razie nieuzyskania żadnych ulg w projekcie rządowym, należy — zdaniem naszem — głosować przeciw projektowi, nie oglądając się na żadne następstwa, bowiem przyjęty wniosek nowego opodatkowania gorzelni zniszczyłby w kraju cały przemysł gorzelniany.

Wyborca p. Albin Rayski oświadczył, że krajowi nic nie zależy na utrzymaniu u władzy teraźniejszego rządu i wzywa posła, aby nie oglądając się na żadne uboczne względy, głosował przeciw przedłożeniu, a wyborca p. Kasparek żądał, w razie uchwalenia wniosku rządowego, aby w miastach posiadających własność prawa propinacyjnego i utrzymujących szkoły średnie, koszt ich utrzymania przeszedł na skarb państwa.

Poseł zgodził się z zapatrywaniami tych mówców i przyrzekł działać w tym kierunku.

Rada miasta Lwowa.

Posiedzenie zagaił prezydent p. Mochnacki o godz. 7 wieczorem, przy dość licznym komplecie pp. radnych, zawiadamiając, że wpłynęła prośba radnego p. Kochanowskiego o urlop dwumiesięczny.

Rada udzieliła urlopu bez rozpraw.

Następnie przystąpiła Rada do najważniejszej, będącej na porządku dziennym, sprawy tramwaju parowego we Lwowie.

Radny p. G o ł ą b przedstawił następujący referat:

Towarzystwo kolei Lwowsko-Czerniowieckiej względnie Lwowsko-Bełzeckiej, zamierza wybudować w mieście naszem kolej parową lokalną, to jest tramwaj parowy, ażeby tym sposobem ułatwić komunikację tak dla ruchu osobowego, jakoteż dla ruchu towarowego na tej kolei.

Według planów przez kierownictwo budowy kolei Lwów-Bełzec-Tomaszów Magistratowi przedłożonych, projektowana kolej lokalna wychodzić ma ze stacji kolei Lwowsko Bełzeckiej „Klepårów", najpierw przez grunta prywatne w długości 157 metrów, dalej gościńcem rządowym Janowskim w długości około 800 metrów, zaś w długości około 1743 metrów drogą Janowską, która jest wyłączną własnością gminy miasta Lwowa; tu w odpowiednim łuku skręca na grunta plebańskie kościoła św. Anny, na których miałby być wybudowany dworzec, pod nazwą „Lwów-Miasto", składający się z budynku parterowego 127·7 met. kwadr. Magazyn podręczny i peron zajmą 139 m. kw., magazyn towarowy 77 kw. mtr. i ładownia 226 kw. mtr.; ogółem pod budynki potrzebaby zająć około 500 metrów kwadr., zaś na drogi, dojazdy i place około 7000 metr., czyli 1 morg i 400 sążni kwadr.

Według sprawozdania dyrektora urz. bud. p. Hochbergera przedłożony projekt składa się z planu sytuacyjnego w skali katastralnej, planu niwelacyjnego i sprawozdania technicznego, które planów rysunkowych prawie w niczem nie objaśniają. i pozostawiają dla domysłów bardzo obszerne pole. P r o j e k t w t a k o g ó l n i k o w e j f o r m i e p r z e d s t a w i o n y, m o ż e t y l k o o g ó l n i e i r a c z e j z a s a d n i c z o b y ć t r a k t o w a n y m, u s u w a s i ę z a ś o d w s z e l k i e g o s z c z e g ó ł o w e g o o c e n i e n i a. Gdzie chodzi o sprawę tak ważną i żywotne interesa miasta i mieszkańców wchodzącą, jak parowa kolej drogowa, tam układ pomiędzy gminą a przedsiębiorstwem musi z jak największą oględnością wszelkie szczegóły wyczerpywać, a do tego potrzeba przedewszystkiem, aby przedłożenie techniczne było odpowiednio gruntowne i dawało należytą podstawę do ocenienia sprawy, podczas gdy w przedłożeniu niniejszem raczej powiedzieć można, że ono starannie unika wszystkiego, coby sprawę w innem, jak tylko w najogólniejszem świetle przedstawić mogło.

Zanim zapuścić się można w ocenienie przedłożonego projektu, potrzeba żądać od petentów następujących uzupełnień:

1) Dokładnego i dzisiejszemu stanowi odpowiadającego planu ulicy Janowskiej, w którym mają być uwidocznione: droga jezdna, chodniki, krawędzie, rynsztoki, rowy, mostki, wodociągi wojskowe, tor kolejowy, szkarpy względnie podmurowanie w przekopach i nasypach, skutki zmian poziomu przy domach, sposób komunikacji do tychże i t. p. Plan ten ma należycie i wyczerpująco być wygotowany, zwłaszcza, gdzie szerokość drogi się zmienia i rysowany w tak wielkiej skali, aby każdy szczegół mógł być należycie rozpoznany.

2) Żądać planów poprzecznych gęsto rozłożonych w miejscach, gdzie ma być zmieniony dotychczasowy poziom drogi, — zwłaszcza z uwidocznieniem dokładnem zmian na chodnikach, na realnościach prywatnych i przy domach, któreby miały być podjeżdżane lub podszkarpowane.

3) Żądać planów normalnych przejścia kolei przez chodniki przy bocznych odgałęzieniach z uwidocznieniem sposobu przeprowadzenia wody przez zabudowany rynsztok.

4) Planów nawierzchniej, lokomotyw i wozów do użytku przeznaczonych.

5) Opisu w jaki sposób i za czyje pieniądze mają być wykonane roboty na drodze Janowskiej, które budową kolei są spowodowane — jakie ekwiwalenta ma otrzymać gmina za pozwolenie używania drogi pod tory — w jaki sposób ma ruch być prowadzony, jakie zabezpieczenie od wypadków, — w jakich czasach i odstępach ma kolej kursować, jakie ceny mają być przez pasażerów płacone i t. p.

Gdy przedłożenie techniczne będzie w powyższy sposób uzupełnione, należałoby przed opracowaniem wniosków spowodować zebranie się mięszanej komisji z Reprezentacji Rady Miasta, Magistratu i kolei, aby omówić sprawę we wszystkich tych szczegółach, któreby trudno było objąć korespondencją.

Podniósł także p. dyrektor urz. bud. że takich spraw nie należy traktować wyłącznie przy zielonym stoliku, lecz radził, aby wysłać kogoś dla zbadania sprawy do tych miast, gdzie takie tramwaje parowe istnieją, to jest do Wiednia, Berna, Salcburga, Berlina i Kołomyi.

Dla ważności sprawy Wny P. Prezydent zaprosił mięszaną komisję czyli ankietę, która pod przewodnictwem p. Prezydenta odbyła posiedzenie d. 19 marca b. r. i po długiej dyskusji powzięła uchwałę w myśl powyższych zarzutów.

Po takiej jednomyślnie przez ankietę przyjętej uchwale, przy której był obecnym reprezentant kolei Lwów-Bełzec p. nadinżynier Gajer, zdawało się, że kolej wniesione projekta cofnie, postara się o odpowiednie miejsce pod dworzec, a postarawszy się, wypracuje nowy projekt z zastosowaniem się do uwag, poczynionych przez dyrektora u. b. pana Hochbergera i takowy do dalszego traktowania Magistratowi przedłoży, postarawszy się o zmianę terminu dla komisji reambulacyjnej.

Ponieważ c. k. Namiestnictwo wyznaczyło termin do odbycia komisji reambulacyjnej i rozprawy w przedmiocie wywłaszczenia gruntów pod rzeczoną kolej parową na dzień 12 kwietnia r. b., to jest jutro we czwartek, przy której to komisji ma brać udział trzech delegatów z Reprezentacji imieniem gminy m. Lwowa, przeto Dep. III wypracował następujące wnio-

---

5. SCHRONISKO RANNYCH.

Niemal jednaki był los licznych oddziałów powstańczych; po krwawych utarczkach rozprószenie. Do dworów potem znoszono rannych, o ile się dało, i ukrywano rozbitków, ażeby się znowu większa zebrała gromadka i znowu zdołała uformować oddział. Więc po każdej utarczce rozbestwieni zwycięzcy rzucają się na dwory. Zaledwo się do którego dworu kilku rozbitków i rannych schroniło, jeszcze nie odetchnęli, jeszcze nie weszli do izby, już daje znać z poza ogrodzenia przerażony arendarz, że żołdactwo nadciąga. Grottger wprowadza więc poczciwego, duchowego potomka J a n k i e l a z Pana Tadeusza. Byli i tacy. Powstańcy na otrzymaną wiadomość, chcąc ocalić dwór, postanawiają ujść, żeby ich we dworze nie przydybano, żeby się nie mszczono, żeby wróg nie miał czasu mścić się, lecz żeby musiał ruszyć dalej w pogoń za rozbitkami. Ale powstańcy wycieńczeni, rany ledwo przewiązane; więc jakżeż ich puścić? Może się da ukryć ich, więc kobiety wstrzymują ich i uprowadzają do izb — na ostatnią gościnę.

6. OBRONA DWORU.

Zapóźno i nadaremnie. Żołdactwo nadciąga, a wie, że mu wolno pohulać. Czy zastanie powstańców we dworze, czy nie, to wszystko jedno. Już nadciągnęli, otoczyli dwór, strzelają do okien. A we dworze rozpacz i rezygnacja. Starzec siwiutki stanął oparty na lasce, spogląda żałośnie i czeka pewnej śmierci. Nie dziwna mu śmierć, widywał ją w r. 1831 i nie spodziewał się wcale, żeby mu danem było spokojnie zasnąć na wieki wpośród rodziny. Koło niego niewiasty łamią ręce; jedna zakrywa oczy łkając; inna rzuciła się na kolana i zwraca się do nieba z błagającą modlitwą. Do niej, do matki tulą się dzieci, płaczą, a babka, lubo sama wylękła i chora, jeszczeby dzieci uspokoić rada. U drzwi zaś stanęło ich dwóch; zaparli drzwi sobą i trzymają gotowe rewolwery. Jest ich dwóch tylko; jeżeli prócz nich było jeszcze kilku we dworze, jeżeli czeladź się broniła, to obrona daremna; tamci już zginęli. Ci dwaj dworu nie obronią, położą kilku żołdaków, a potem... Potem nastąpi we dworze to samo, co się działo w lesie. Pozostanie ruina, spustoszenie.

7. SPUSTOSZENIE

Wróg pohulał i poszedł dalej. Dwór pali się; ogień zamieni w popiół ruiny domu i mieszkańców ciała. Na rozwalonym łóżku leży martwy wojownik, ranny, którego we dworze ukryto, a może to i jego własny dom. Bo koło niego zwiesza się martwe ciało kobiety, a na ziemi zwłoki dziecka. Jakież straszne chwile przeszedł ów ranny, bezsilny, w łóżku uwięziony, gdy widział rzeź w około siebie! Jakąż zaciętą goryczą ścięły się jego usta, a ostatnim ruchem jego była pięść w górę wyciągnięta. Z poza grobu jeszcze on woła i grozi; „biada im". Z drugiej strony izby leżą na ziemi zwłoki pacholęcia a wśród dymu, kurzawy, płomieni, ktoś stanął i łka głośno zakrywając twarz. Kto to? Może ocalony powstaniec, może jaki stary sługa; ten jeden bodaj opowie, co się działo w tym dworze, w tej izbie. To samo działo się w innych izbach i w innych dworach, po całym kraju. Płonęły te stosy, te hekatomby; kto je policzy? Ile czasu będzie trzeba aż zielone życie znowu ruiny zakryje? Współcześni nie przebolejeą; oby historja przebolała... Te refleksje biją z obrazu, oprzeć im się nie można.

8. PO BITWIE W LESIE.

I z wszystkiego został krzyż i mogiła . . . Tak mówi pieśń; tak bywało dawniej; ale w owym 1863 było jeszcze gorzej, straszniej, okropniej. Nie było mogił, nie było krzyżów na nich. Zabici, ranni leżeli po lasach i polach, tam gdzie padli.

Któż ich miał szukać, kto miał ich chować, kto miał rannych ocalić? Ci, co zdołali uniknąć pogromu, ledwo własne unieśli życie, kryli się przed wściekłością hord rozbestwionych, pijanych, ani mogli pomyśleć o tych, co zginęli i o tych co konali. Oddać ostatnią posługę, ulitować się nad rannymi, to była zbrodnia w oczach zwycięzcy. Dla powstańców prawo międzynarodowe nie ma mocy, czerwony krzyż genewski nie ochrania ich. A chłopi czyliż mieli się na to odważyć? Jednakże miłość i poświęcenie nie lękają się niczego. Siostra miłosierdzia ma swoje prawo, swoję niezłomność. Ona poszła w lasy, na pobojowisko, ona pociągnęła za sobą i chłopów, ona zbiera nagie zwłoki, klęka przy nich, modli się za te ofiary, każe im kopać groby wspólne, przeżegna je, ocali przed urągowiskiem pogan i przed głodem dzikich zwierząt.

A nagie są te zwłoki, obdarte, zbezczeszczone; wróg nawet nad umarłymi się znęcał, nie uszanował majestatu śmierci; pozdzierano z trupów ubranie; zwycięstwo było wtedy rabunkiem i zemstą. Po całym lesie rozsiane trupy leżą na mokrej ziemi, gdzieniegdzie na białym całunie śniegu. Chłopi z łopatami stoją zafrasowani, a o czem dumają, któż to wie? Jeden z nich odkrył głowę, posmutniał, zdaje się, że się modli; ten może pojął to widowisko, ten może dojrzał.

A za siostrą miłosierdzia przywlokła się inna jeszcze niewiasta. Kto ona? matka, żona czy siostra? kobieta czy dziewczyna? trudno poznać, bo widzimy tylko posąg przerażenia. Oczy nabrzękły od płaczu, policzki zapadnięte, ręce splotła kurczowo i stoi nieruchoma, niby skamieniała; utkwiła oczy w znaną, kochaną, martwą postać na ziemi, a twarz jej wykrzywiona od boleści. O, spieszcie się ludzie, niechaj modlitwy wasze będą krótkie, bo ciężka i długa praca przed wami. Spojrzyjcie w las, jakie tam obfite było żniwo śmierci; ile drzew, tyle zwłok. Spieszcie się, bo jak się dowiedzą zwycięzcy, to was za to, że jesteście chrześcjanami, ukarzą, odpędzą was, a zwłoki chrześcian pozostaną niepogrzebane. Spieszcie się, bo z poza lasu widać pożar, dymy, tam się palą dwory, a może i chaty. Ratunku, ratunku i miłosierdzia!

9. ŻAŁOBA.

Zaczęło się od żałoby przed powstaniem i skończyło się żałobą i płaczem po powstaniu. Przywlokł się jeden rozbitek wynędzniały, z ręką przestrzeloną, owiniętą w szmaty i wspartą na przewieszonej chuście. Wszedł do domu, gdzie pozostały były same kobiety i dzieci, bo on zmarłemu druhowi przyrzekł, że, jeżeli tylko ocaleje, to zaniesie rodzinie ostatnie jego pożegnanie, ostatnie pismo. Zastał niewiasty siedzące koło stołu, a jedna z nich czytała głośno *Czas*: „Wiadomości z pola bitwy".

Poseł złowróżbny oddał list najstarszej kobiecie, nie mówiąc ani słowa. One z oblicza jego poznały co list zawiera, poznały pismo i zakryły płacząc swoje oblicze. Słyszymy ten płacz, czujemy, jak się targają te serca, widzimy tę rozpacz, ta boleść jest naszą własną; nie zmieścić jej w słowach...

A Grottger nie odważył się nawet namalować tej boleści; nie pokazał nam żadnej płaczącej twarzy. Te biedne pochyliły się, pozakrywały głowy; radeby stłumić płacz, żeby sobie nawzajem cierpienia nie pomnażać. Jedna wstała, odwróciła się, ale się wspiera mocno o stół, żeby nie uledz, nie runąć pod srogością ciosu.

Poseł stanął na boku pod ścianą, odwrócił głowę; gorzko mu, łzy połyka, zęby zacina i czeka. On wie, że boleść jest nienasyconą, że będzie musiał opowiadać wszystko jak tam było, opowiadać zagładę. To opowiadanie, to jedyna spuścizna dla pozostałych sierót na resztę życia.

Więc czy to już koniec wszystkiego i na zawsze? Czyliż pozostały tylko osierocone kobiety, kaleki i nic więcej? Czyliż nie ma już przyszłości? O, nie! artysta patrjota nie mógł i siebie i nas pogrążyć w przepaść bezdenną, ciemną i bez żadnej nadziei. On wołał „Biada im!", więc nie zwątpił i to nam pokazał.

Obok babuni przy stole stoi mały, śliczny chłopiec. Jemu żal płaczącej babuni, a w posła kalekę wpatruje się z podziwem i z litością. Jego karmi boleść, on urośnie na krwawej spuściźnie, on będzie pociechą i podporą, on będzie przyszłością. To jasny promień, to uśmiech, którym artysta te dzieje zamyka. Dzięki mu za to.

Wszystko inne to już nie do niego należy. Izby z programu wyrosła mądrość, cnota, odrodzenie, nadzieja, na to muszą zapracować następne pokolenia. I zapracują, jeżeli im historja będzie mistrzynią surową.

* * *

W komentarzu powyższym nie ma wcale uwag, o artyzmie Grottgera, o sile i uroku kompozycji, o poprawności rysunku, o efektach, które kredką, bez pomocy barw wydobywa, o poezji, która nas z tych obrazów owiewa. Ależ bo niepodobna analizować wtedy, gdy całość każdej kompozycji nas porywa. Zresztą wystarczy zaznaczyć, że jeżeli obrazy te tak wyraźnie przemawiają, tak jasno się tłumaczą, tak potężnie na widza działają; to jest w tem dowód najlepszy, że artyzm wykonania dorównywa koncepcji i powadze przedmiotu. Zalety tego artyzmu komentarza już zgoła nie potrzebują.

Dzieło Grottgera ujęte w kilka seryj, organicznie, duchowo, z sobą powiązanych, mają wartość monumentalną, zarówno narodową jak i artystyczną, zarówno dla Polaków jak i dla całego cywilizowanego świata. Należą one do wielkich tragedyj serc i społeczeństw. Każda niemal postać na tych obrazach jest typową, a widoki natury, lasy, ilekroć służą jako tło, są wspaniałości niezrównanej. Reprodukcja heliograwiurowa jest doskonałą.

Wiedeń, w marcu 1888 r.

Alfred Szczepański.

ski, które zostały przez Magistrat i Sek. III uchwalone, a które mają służyć jako dyrektywa dla szanownych delegatów.

1) Reprezentacja miasta wybierze trzech członków, a to po jednym ze sekcji II, III i IV celem wzięcia udziału w pomienionej komisji.

Z grona Magistratu proponuje się starszego radzcę pana Romualda Łyczkowskiego i dyrektora urz. bud. p. Hochbergera oraz szefa tego departamentu p. Cetwińskiego.

2) Oznajmia się Towarzystwu kolei Lwowsko-Bełzeckiej, że gmina uznaje w zasadzie projekt do wykonania środka komunikacyjnego łączącego wnętrze miasta w interesie ruchu osobowego za pożądane i byłaby skłonną ponieść pewne na ten cel ofiary, oraz że zgadza się na ułożenie toru tramwaju parowego wdłuż traktu ulicy Janowskiej, zastrzega jednak, że stacja tramwaju tego nie ma być na t. zw. gruntach plebańskich św. Anny.

3) Rada uchwala wydelegować komisję specjalną do miast, w których istnieją tramwaje parowe.

Wnioski powyższe uchwaliła Rada bez rozprawy.

Jako delegatów do komisji reambulacyjnej na dzień 12 kwietnia z grona Rady wybrano pp. Gołąba, dr. Schaffa, i dr. Roszkowskiego.

Następnie uchwaliła Rada bez rozpraw dla „Lecznicy lwowskiej" subwencję w kwocie 300 zł., Towarzystwu „Przymierze Braci", (którego petycję referował radny dr. Goldman) stałą roczną subwencję w kwocie 100 zł.

Uchwalono dalej bez rozpraw znieść zarządzenia poczynione przeciw zawleczeniu cholery.

Radny dr. Blumenfeld przedstawił wnioski w przedmiocie obdarowywania ubogiej uczącej się dziatwy odzieżą. Na podstawie tych wniosków uchwaliła Rada miejska dla dziatwy ze szkoły przy ul. św. Stanisława kwotę 100 zł., zaś dla szkoły przy ul. Sobieskiego 50 zł.

W uznaniu znakomitych zasług p. Bratkowskiego położonych około oświetlenia miasta, Rada miejska uchwaliła zwolnić go od zapłacenia kary konwencjonalnej za drobne przekroczenie, o którem donosiliśmy poprzednio.

W końcu zawiadomił prezydent Radę, że wiec burmistrzów uchwalił wysłać deputację do Wiednia w sprawie gorzelnianej. Rada bez rozpraw udzieliła prezydentowi upoważnienia swego do wejścia w skład tej deputacji.

Po załatwieniu tych spraw nastąpiło posiedzenie tajne.

Kronika.

Lwów, dnia 11 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Mogilany, w powiecie wielickim, na zakupno rekwizytów pożarniczych dla ochotniczej straży ogniowej, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania i przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Stanisława Horodyskiego z Jarosławia, asystentów pocztowych, Franciszka Mullera z Szczakowy, Ignacego Siateckiego z Biały i Tadeusza Kuryłowicza z Przemyśla, do Lwowa; dalej asystentów pocztowych: Ferdynanda Piweckiego, z Jarosławia do Przemyśla; Stanisława Lewickiego z Podwołoczysk i Aleksandra Orłowskiego z Tarnopola, do Krakowa; Daniela Krohna, z Krakowa do Brzeżan; Jana Nizinkiewicza, z Podwołoczysk do Kołomyi, i Salomona Wolkenberga, z Tarnopola do Podwołoczysk.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady poczmistrzów: w Bołszowcach ekspedytorowi pocztowemu, Zygmuntowi Aichmullerowi; w Monasterzyskach, wdowie po poczmistrzu tamże, Józefinie Gabrysi; w Wygodzie, ekspedytorowi pocztowemu, Józefowi Rotterowi; dalej posady ekspedjentów pocztowych: w Jaćmirzu, ekspedytorce pocztowej, Marji Ziembiance; w Miękiszu nowym, ekspedytorce pocztowej, Marji Baumel; w Rogoźnie, naczelnikowi tamtejszej stacji kolejowej, Leonowi Boreckiemu, w Złotnikach, wdowie po ekspedjenci pocztowym tamże, Henryce Sawickiej; w Żurawicy, naczelnikowi tamtejszej stacji kolejowej, Leonardowi Sednikowi.

Wreszcie zamianowała dyrekcja ekspedjentami pocztowymi dla utworzyć się mających urzędów pocztowych, a mianowicie: w Leńczach górnych, tamtejszego nauczyciela ludowego, Wawrzyńca Saławę; w Rosulny, ekspedytora pocztowego, Władysława Fabiańskiego; w Wadowicach górnych, pensjonowanego komendanta posterunku żandarmerji, Antoniego Audersa.

Prócz tego przeniosła dyrekcja ekspedjentki pocztowe: Emilję Spolińską z Uherska do Lubienia ad Myślenice; Eugenję Weigel, z Bojanowa do Alwerni; zaś Marję Watzka, z Zaleszan do Bojanowa.

Opróżnione stypendjum z fundacji imienia Arcyksięcia Rudolfa, o rocznych 125 złr., nadał JE. p. Namiestnik Bolesławowi Rożańskiemu, uczniowi V. klasy wyższej szkoły realnej w Jarosławiu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Drohobyczu, z miasta Drohobycza, odbędzie się ponownie dnia 25 b. m., ponieważ rozpisany wybór na d. 22 z. m. dla braku kompletu rady gminnej nie przyszedł do skutku.

Ofiara. W nocy z 15 na 16 lutego r. b. czyjeś świętokradzkie ręce targnęły się na przybory ubogiego kościółka św. Łazarza we Lwowie. Skradziono tam 14 sztuk ornatów i inne aparaty kościelne. Za wstawieniem się pani Michaliny Michalskiej małżonki tutejszego obywatela i radnego miasta, zgromadzenie panien *Sacre Coeur* podjęło się choć w części powetować stratę, której doznał ubogi kościół św. Łazarza, zostający pod opieką miasta i sporządziło jeden ornat z wszelkiemi przyborami jako to komżę, albę itd. w ofierze dla kościoła św. Łazarza. Oglądaliśmy wczoraj w sali prezydjum magistratu te przybory, wykonane rzeczywiście prześlicznie. Zarówno mozolna a pełna gustu praca ręczna jak i materjał pierwszej dobroci złożyły się na ofiarę, która zarówno inicjatorom jak i wykonawcom zaszczyt przynosi i z wdzięcznem uznaniem przez kościół przyjętą zostanie.

Nabożeństwo żałobne. Dziś w kościele katedralnym odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę niedawno zmarłego śp. Alberta br. Brunickiego.

Liczny udział przyjaciół i znajomych niech stroskanej rodzinie będzie dowodem, jak szczerze podziela ogół jej smutek z powodu zgonu tak zacnego obywatela.

Nekrologja. Stanisław Zacharjasiewicz, kandydat notarjalny, zmarł onegdaj w Nowym Sączu w 29 roku życia.

Erazm Taberski, urzędnik kolei państwowej i naczelnik magazynów materjalnych w Nowym Sączu zmarł onegdaj w 48 roku życia.

Tomasz Świerz, dr. medycyny, lekarz kolei państwowej i miejskiej w Skawinie, zmarł onegdaj w Skawinie w 40 roku życia.

Erazm Pawłowski, asystent urzędu akcyzowego, zmarł wczoraj we Lwowie w 68 roku życia.

Wenanty Sołtys, subjekt fryzjerski, zmarł wczoraj we Lwowie w 34 roku życia.

Grzegorz Lechicki, emer. kontrolor salinarny, zmarł wczoraj we Lwowie w 71 roku życia.

Kseńka Grzybowska, zmarła wczoraj we Lwowie w 36 roku życia.

Kordon sanitarny. Czytelnicy już wiedzą z politycznej części naszego pisma, że Turcja wystawiła na granicy Rumelji Wschodniej kordon sanitarny. Według depesz stambulskich kordon ten składa się z 47 bataljonów piechoty, 18 szwadronów kawalerji i 24 bateryj Kruppa. Czytając te cyfry, budzi się mimowolnie przekonanie, że to musi być niepospolicie groźna ta choroba, której Turcja pragnie zamknąć drogę do swoich terytorjów, skoro wystawiła tak wielkie zastępy wojska. Nadto powstaje refleksja, że ta choroba musi się znać na strategji, albowiem głównie pod Kirkilissą skoncentrowała Turcja swe wojska. Tam bowiem ustawiła Porta całą kawalerję, 12 bateryj i aż 13 bataljonów piechoty. Jakaż więc to choroba tak straszna i jak się ona nazywa? — zapyta czytelnik. Na to pytanie niech mu własna odpowie domyślność. My zapisujemy tylko, że według urzędowych sprawozdań nie panuje teraz w Rumelji żadna choroba epidemiczna, że jednak Turcja przewiduje, iż może tam wybuchnąć bardzo niebezpieczna *febris moscovitis* i dla tego z góry się przeciw niej zabezpiecza.

Dzienniki poznańskie, które nas dzisiaj doszły, witają z szczerą radością fakt niespodziewanego przyjazdu cesarzowej niemieckiej do naszej dzielnicy, ciężką dziś znowu nawiedzionej klęską. Wystąpienie to pasy, jak również całej reprezentacji Księstwa wobec dostojnej władczyni, cieszy nas prawdziwie, bo jest nowym dokumentem, że nigdy nie odtrącamy tego, kto do nas przychodzi z szczerem otwartem sercem, kto nam ofiaruje szlachetne swoje uczucia. Opis przyjęcia, jakiem cesarzowę niemiecką uczciła stolica Księstwa, podaje nasza korespondencja z Poznania.

Głos sumienia. Niejaki Stanisław L..., czeladnik krawiecki zgłosił się do krakowskiej policji i zeznał co następuje: „Pewien ślusarz dał mi do reperacji paltot, w którego kieszeni znalazłem srebrny zegarek z łańcuszkiem. Palto naprawiłem i oddałem właścicielowi, ale.. bez zegarka. Ponieważ głos sumienia nie dawał mi spokoju, przeto postanowiłem zegarek zwrócić właścicielowi, a że nie wiem, gdzie mieszka, przeto składam go w policji. Równocześnie pójdę do spowiedzi, aby być ze złych myśli oczyszczonym" Komisarz, przed którym Stanisław L. zeznanie to złożył — pochwalił tę uczciwość — i biedak odszedł z uśmiechem zadowolenia na ustach, bo już miał czyste sumienie.

Projektowane małżeństwo między ks. Battenberskim a księżniczką Wiktorją wywołuje niemałe oburzenie w kołach oddanych ślepo żelaznemu kanclerzowi i stojących na jego żołdzie. Temi dniami pojawiły się na bruku berlińskim broszury, w których bezimienny autor w czarnych i kłamliwych barwach kreśli życie, jakie ks. Aleksander prowadził w czasie swego pobytu w Sofji. Książę jest, zdaniem autora, tchórz i wyuzdany libertyn, który tylko pod naciskiem próśb i gróźb oficerów bułgarskich rozpoczął i prowadził zwycięzką walkę z Serbją. W książęcym konaku wszechwładną była jakaś piękna Bułgarka, która Battenbergowi towarzyszyła nieustannie nawet na polu walki. Opinja publiczna wydanie tej broszury przypisuje zausznikom Bismarka.

Przedstawienie amatorskie na cele dobroczynne odbyło się onegdaj w Wiedniu w pałacu ks. Liechtensteina pod artystycznem kierownictwem dyrektora teatru p. Franciszka Jaunera.

Na liście amatorów artystów figurują znakomite nazwiska arystokracji wiedeńskiej, a z polskiej wzięli w tem przedstawieniu udział tylko Romanostwo hr. Potoccy i Andrzej hr. Potocki.

Przedstawienie rozpoczęło jednoaktówką Narreya „*Comme elles sont toutes*", którą z humorem i werwą odegrali Elżbieta hr. Potocka, Zofja księżniczka Oettingen-Spielberg i Andrzej hr. Potocki. — Księżna Czernidów (hr. Potocka) i donna Sylwja de Torrellas (ks. Spielberg) pokochały namiętnie wicehrabiego de Trany. — Obie rywalki prowadzą początkowo żywe spory o ukochanego, ostatecznie jednak godzą się i postanawiają zgodnie zapytać się wicehrabiego, którą on wybiera. Wicehrabia przybywa na schadzkę, lecz wchodząc do pokoju potknął się w progu i padł jak długi w oczach obu pań, które wybuchają gwałtownym śmiechem. Na zapytanie, którą wybiera, oświadcza wicehrabia, że żadnej nie może nadal obdarzać swemi względami, gdyż obie śmiały się z niego i jego niewinnego upadku. — Na tem kończy się sztuka. — Publiczność burzą oklasków nagrodziła artystów-amatorów i parękroć ich wywoływała.

Niemniejszem powodzeniem cieszyła się komedja Meilhaca „Na cele dobroczynne", którą również amatorowie ze zrozumieniem ról swoich odegrali.

Powszechnie się też podobały „Cztery pory roku" układu Gaula z muzyką Breiera. Polowanie przedstawiało jesień, sanna zimę itp., a piękność obrazów podnosiły bogate stroje pań i panów, tudzież niezwykła uroda amatorek.

Na zakończenie odegrano pantominę „W sklepie lalek", której treść jest następująca; W sklepie znajdują się lalki żywe i martwe, a kupiec i kupcowa zachwalają publiczności swój towar, nakazując żywym lalkom popisywać się przed oczyma kupujących. Wkońcu jedna z lalek nakazuje swym towarzyszkom zejść ze szaf i z pułek i wszystkie razem tańczą prześlicznego kontredansa.

Na przedstawieniu był cesarz, arcyks. Rudolf, Karol Ludwik, Ludwik Wiktor i Wilhelm, tudzież arcyksiężne Marja Teresa, Małgorzata i Izabella.

We czwartek odbędzie się znowu w pałacu ks. Liechtensteina amatorskie przedstawienie na dochód dotkniętych powodzią na Węgrzech i pożarami w Galicji.

Tajemnicze zniknięcie. P. Edmund Köhler, budowniczy, w wieku lat 59, wzrostu niskiego, brunet, szpakowaty, szczupłej budowy ciała, wydalił się jeszcze d. 23 z. m. z domu i dotychczas nie wrócił. Rodzina przedsięwzięła energiczne kroki za odszukaniem zaginionego, lecz dotychczas bez skutku. Wobec tego, iż zachodzi obawa, iż nieszczęśliwy targnął się na życie, zwrócono się do policji celem wyśledzenia śladów zaginionego.

Zamach. Z Jerozolimy donoszą, że jakiś mnich rosyjski strzelił parę razy do patrjarchy jerozolimskiego Nikodema i ciężko go ranił. Powody zamachu nie są dotychczas znane. Winnego oddano w ręce władzy.

Podania o pozwolenia składania egzaminu dojrzałości w nauczycielskich seminarjach męzkich wnosić należy najpóźniej do 25 b. m. do dyrekcji tego zakładu, w którym petent chce składać egzamin maturalny.

Z teatru. Przedstawienie jednoaktowej komedji pp. Abrahamowicza i Przybylskiego p. t. „Propinacja" zostało z powodów nieprzewidzianych odłożone na później.

Dziś w teatrze „Teodolinda" kom. w 1 akcie Schweitzera, „Lizka i Fryczek" operetka Offenbacha, wreszcie „Dziesięć cór na wydaniu" operetka Suppego.

Rozmaitości.

— **Krwawy śnieg.** Z powiatu oszmiańskiego za kordonem piszą do *Wieku* warszawskiego:

Zima tegoroczna twarda i ciężka wystąpiła przy końcu z objawami, które strachem napełniły ludność wiejską. Po 28-stopniowym mrozie w czwartek i piątek dnia 15 i 16 marca, w niedzielę dnia 18 t. m. spadł śnieg krwawy w promieniu 4 mil. Padał on blisko pół godziny i zaraz potem przykryty został warstwą śniegu białego. Jaką trwogą przyjęło zjawisko to ludność naszę, pojmie każdy kto zna zabobonność ludu. W tę samę niedzielę wieczorem spadł deszcz przy mrozie 6° R. przez co szyby w oknach pokryły się warstwą grubego lodu, również jak drzewa w ogrodach. Pod ciężarem lodu z powodu silnego wichru wiele słabszych drzewek padło złamane. W poniedziałek i wtorek (19 i 20 marca) panowała najstraszniejsza zamieć, która tamowała wszelką komunikację, a zaraz nazajutrz 21, w pierwszy dzień wiosny zawitała pogoda i ciepłe powietrze. Ogromne zaspy na 2—3 łokci wysokie, znikły prawie bez śladu, chyba w rozlanej, jak nie pamiętają starzy, Berezynie; grzmoty i błyskawice zjawiły się, a termometr na słońcu podniósł się do 29½° R. Jednem słowem w przeciągu dwóch tygodni przeżyliśmy wszystkie możliwe zmiany atmosfery, przechodząc od 28° mrozu do 30° ciepła, od śnieżnej zawiei do ulewnego deszczu i piorunów, a w dodatku przed popielcem st. st. otrzymaliśmy sporo popiołu i jakiego jeszcze! Skoro słońce stopiło wierzchnią warstwę śniegu, pola poczerwieniały i okazał się ów śnieg krwawy, spadły w niedzielę 18 z. m. Kazałem pisze korespondent nabrać go do naczyń i po stopieniu go pozostał nadzwyczaj delikatny osad koloru cielistego. Nie wiem, czy to glina, wyrwana skądś przez siłę huraganu, czy też popiół wulkanu, zagnany do nas przez wiatry, w każdym razie musi to być przybysz ze stron dalekich, bo nasz kraj cały pokryty był wówczas śniegiem, w okolicy zaś mamy ziemię szarą ciężką, różniącą się wielce w kolorze od zebranego osadu, część którego posłałem do Instytutu w Nowej Aleksandrji z prośbą o zrobienie analizy.

Po stopieniu śniegów oziminy okazały się w stanie zadowalniającym, i jeżeli wiosna dopisze, możemy liczyć na dobry urodzaj.

— **Znany głodomór,** Succi, z dniem 1 b. m. zakończył 30 dni trwający post we Florencji. Eksperyment i tym razem powiódł się szczęśliwie, chociaż z próby wyszedł Succi osłabionym, zdenerwowanym i dużo bardzo stracił na wadze.

— **Także racja!** Kucharka: Proszę pani, jeżeli mi pani każe gotować końskie mięso, to ja dziękuję za służbę, nigdy znosić nie mogę kawalerji.

Część ekonomiczna.

= **Stosunki gospodarcze na Rusi.** Zima z ogromnemi śniegami i zawieruchami, należy do przeszłości. Te ogromne śniegi znikły u nas, niewyrządziwszy prawie żadnej szkody — a szerokie koryto Dniestru, uniosło wody do Czarnego morza. Około 25 marca zaczęła się wiosna, a sprzyjająca pogoda ułatwia obsiew, to też owsy, jęczmiona, bobiki, grochy i jara pszenica są już prawie obsiane; oziminy dobrze wyszły z pod śniegu, pszenica i konicze są dobre, żyto miejscami ucierpiało od śniegu. Cena zboża spadła bardzo; po prostu nie ma kupca.

Sprawa gorzelniana wisi jak miecz Damoklesa, bo jeżeli to prawda, że będziemy 16,500.000 złr. podatku wódczanego z samej Galicji rocznie płacić — to jeżeli już chodzimy dziś prawie bez butów to co będziemy potem robili? Gospodarstwa nasze są tak urządzone, że $^1/_5$—$^1/_{10}$ pól są pod uprawą roślin okopowych. Rośliny te dotychczas albo we własnych albo w sąsiednich gorzelniach przerabiały się odtąd zaś wobec ogromnej akcyzy nie wiedzieć co z niemi z robić, nie pozostaje jak zkarmić *in natura* inwentarzem, a to opasowym i mlecznym. Co do pierwszego to wypas wołów okopowemi roślinami dopóty będzie ryzykowny dopóki woły nasze będziemy zmuszani wysyłać na targi do Wiednia, gdzie Niemcy korzystają z nas i za bezcen je kupują. Wszelkie władze nasze powinne się starać o urządzenie targów na woły czy to w Krakowie czy w Oświęcimie, a najodpowiedniejszym dniem byłby dzień piątkowy.

Co do 2go tj. gospodarstwa nabiałowego, powinniśmy masło i sery nasze zbywać wprost czy to w Wiedniu, Paryżu i Londynie (na zachodzie) czy to w Odesie, Kijowie, Jasach. Przedewszystkiem masło nasze powinno być doskonałej jakości, ażeby do dziś dnia zwichniętą reputację w tym względzie naprawić, bo żydkowie nasi wysyłają zjełczałe, zapleśniałe masło, które jest tam znane pod nazwą „*Schmierbutter.*"

Zawiązanie stosunków z odbiorcami, umowa dotrzymywana tak co do jakości, jak i terminu oraz ilości, ustali odbyt.

Zeszłego roku zawiązałem stosunki co do nabiału na Zachodzie i Wschodzie, a chociaż wygórowane cło było wielką przeszkodą, jednak jakoś i to się bodaj trochę opłacało. Masło, ażeby wytrzymało daleki transport, musi być hermatycznie zamknięte w cynkowych puszkach; puszki zaś te należy włożyć do drewnianej skrzyni i obłożyć trocinami. Tak spakowane masło może iść choćby do Egiptu.

Zawiązanie spółek mlecznych i wyrób więcej fabryczny byłby na czasie. Wysyłka mleka *in natura* zdaje się, że jeszcze nie tak prędko od nas nastąpi, jesteśmy zbyt daleko od miejsc wielkiej konsumcji mleka, a nasze miasta większe jak Lwów i Kraków, zaopatrywane bywają z najbliższych okolic w nabiał dobry i nie drogi.

Przy produkcji masła — odpadkami jak maślanką, serwatką ba nawet i mlekiem, chów i wykarmianie nierogacizny może u nas, najlepiej jeszcze się opłacić.

Burty 8 kwietnia 1888.

J. S.

= **Kolej lwowsko-czerniowiecka.** Z Wiednia donoszą, że tegoroczna dywidenda od akcyj wyniesie po 13 zł. 50 ct. od sztuki czyli po 6.75 prct., zatem w tej samej wysokości jak w roku 1886, a z tą jedynie korzystną różnicą, że z czystego dochodu za rok 1887 większą kwotę na rachunek roku 1888 przeniesiono.

= **Obecne oprocentowanie** kapitału w państwowych rentach. — Sprawozdania z wiedeńskiej giełdy donoszą od kilku dni o ożywionym ruchu w rentach. Wobec tego będzie może ciekawem, jakie oprocentowanie daje teraz kapitał lokowany w rentach przy obecnym ich kursie, i o ile tenże kurs różni się od kursu przed rokiem.

Oto zestawienie:

	Kurs dzienny 31/3 887	Kurs dzienny 7/4 888	Obecne oprocent.
Renta wspólna papierowa	80.60	78.10	5.30 pct.
Renta wspólna srebrna	81.45	80.65	5.20 „
5% austrjacka	97.70	93.05	5 37 „
Złota austrjacka	112.95	110.65	4.53 „
5% węgierska	89.30	84.95	5.89 „
Złota węgierska	101 30	97.20	5.42 „

T. Ł.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 10 kwietnia.

Z powodu wczorajszego święta dowozy na dzisiejszym targu na Kleparzu były bardzo małe i dlatego ceny przy ograniczonych obrotach utrzymały się niezmienione.

Płacono za pszenicę białą 7.25 do 7.75, żółtą 7.20 do 7.65, czerwoną 7.20 do 7.70; żyto 5.25 do 5.75, jęczmień 5.— do 5.80, owies 5 25 do 5.65 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 9 kwietnia.

Repryza w rentach, która udzieliła się po części innym papierom na wczorajszej giełdzie, dowiodła że kapitały prywatne, drzemiące dotąd w ukryciu i stroniące przed stalszem ulokowaniem się, poczynają szukać inwestycji.

Na czele dziś w górę pędzonych papierów szła złota renta węgierska, na którą był znaczny popyt z Berlina, i która w skutek tego zyskała ¾%; następnie papierowa renta węgierska, która równie podniosła się o ½%.

Za niemi poszły renty austrjackie,— a ruch ten wywołany znaczniejszym popytem prywatnego kapitału przeniósł się na pole pryorytetów i akcyj gwarantowanych przez państwo kolei i był podpieranym przez liczne zakupna arbitraży.

Dopiero ku końcowi porannej giełdy słabsze paryskie kursa, opierające się, jak mniemano, na agitacjach wyborczych Boulangera i jego odezwie do wyborców w departamencie du Nord, sprawiły niejakie zwolnienie w spekulacji, które wnet poczęła wyzyskiwać kontrmina szerząc wiadomości o gorszym stanie zdrowia cesarza Fryderyka, o coraz zaostrzającej się kryzys kanclerskiej w Berlinie, a nawet o wyjeździe ks. Bismarka do Warcina.

Mimo tego renty nie cofnęły się ze zdobytego z rana awansu, a papiery bankowe jak Länderbanki, Uniony i Bankvereiny zyskały na kursie.

Z akcyj kolejowych — czerniowieckie, pod wrażeniem wiadomości, że ich dywidenda nie będzie w b. r. niższą jak w r. 1886, zyskały 2·50, a pierwszej galicyjsko węgierskiej kolei 75 ct gdy przeciwnie Ludwiki straciły z wczorajszego kursu 60 ct.

Spekulacja na giełdzie wieczornej była spokojna, z silną tendencją zwyżkową.

Ostatnie notowania były:

Kredyty austrjackie 271·20, — węgierskie 274·50 anglobanki 103·75, uniony 195·25, bankvereiny 87 25, laenderbanki 202·75, ludwiki 196 50, czerniowieckie 216 50, renta wspólna 78 60, srebrna 81·25, złota austrjacka 111 20, 5% papierowa 93 30, złota węgierska 97·75, 5% papierowa 85 45 rubel 1 05¾ — 1·06.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 3346 sztuk opasowego i 522 sztuk chudego. Ogółem 5248 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 284 sztuk opasowych i 49 sztuk chudych, z Bukowiny 32 sztuk opasowych i 10 sztuk chudych. — Ogólny przypęd był o 991 sztuk większy niż zeszłego tygodnia, z Galicji przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 153 sztuk mniej. Przebieg targu był dość ociężały. Ceny towaru przedniego nie zmieniły się w porównaniu z cenami zeszłotygodniowemi, natomiast towar mniej przedni płacono o zł. 1.50 wyżej.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 52 zł., towar przedni po 53 do 55 zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 54 zł., towar przedni 55 do 59 zł., wyjątkowo — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 55 zł, towar przedni 56 do 60 zł., wyjątkowo 61 zł. 50 ct; krowy 46 do 52 zł., buhaje 47 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 112 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów zawiadomił hr. Taaffe Izbę, że otrzymał z Berlina pismo, wystosowane w imieniu parlamentu niemieckiego do Rady państwa austrjackiego, zawierające podziękowanie za objawy współczucia, zamanifestowane z powodu zgonu cesarza Wilhelma. Pismo to przyszło do rąk prezydenta ministrów za pośrednictwem ambasady niemieckiej na dworze wiedeńskim.

Sofja 10 kwietnia. Zbiegi z Braiły próbowali przemycić do szeregów armji bułgarskiej rewolucyjne manifesty w celu wywołania dezorganizacji i anarchji. Usiłowania te okazały się jednak bezskutecznemi.

Wiedeń 11 kwietnia. Arcyks. Karol Ludwik przejechał wczoraj incognito jako hr. Rottenstein przez Paryż do Hiszpanji.

Berlin 11 kwietnia. Cesarz załatwił w ostatnich dniach wszystkie sprawy bieżące i podejmował wycieczki pojazdem. Podczas ostatnich nocy kaszel wzmógł się nieco, a także opuchnięcie okazało się silniejsze. — Stan cesarza przy zwiększonym apetycie wskazuje na wzrost sił żywotnych.

Cesarz asygnował dla centralnego berlińskiego komitetu pomocy dla powodzią dotkniętych we wszystkich częściach Niemiec 50.000 marek.

Berno (w Szwajcarji) 11 kwietnia. Rada związkowa uchwaliła wdrożyć śledztwo sądowe przeciw autorowi, wydawcy i roznosicielom poematu „Vive la France" wydanego w Bazylei i rozdawanego publicznie podczas tradycyjnych ludowych uroczystości w święta wielkanocne. Rada związkowa uchwaliła nadto sprawę tę odesłać przed sąd związkowy.

Paryż 11 kwietnia. Wskutek skargi hr. Dillon polecił rząd zwołać ankietę w przedmiocie publicznego ogłoszenia depesz, jakie wymienione zostały między Dillonem a Boulangerem.

Wiele dzienników wieczornych zaprotestowało przeciw ogłoszeniu tych depesz. Flourens w prywatnej rozmowie zaprzeczył, jakoby dał inicjatywę do ogłoszenia depesz w mowie będących.

Rzym 11 kwietnia. Dzisiaj przybyć tu ma 600 galicyjskich pielgrzymów. Książęta Kościoła ze Lwowa i Przemyśla przybyli tu już poprzednio.

W Izbie wnieśli Bonghi (z prawicy) i Drenzis (z centrum) interpelacje w sprawie polityki afrykańskiej. Crispi oświadczył, iż odpowie na te interpelacje w dniu 28 bm.

Bernmouth 11 kwietnia. Cesarzowa austrjacka i arcyksiężna Walerja przybyły tu wczoraj po południu.

Strasburg 11 kwietnia. Wczoraj wieczorem ogłoszono tu akt cesarski amnestji. Jest on zupełnie podobny do aktu amnestji dla Prus wydanego, a nadto zawiera zwolnienie od kar za przestępstwa obowiązujących tu jeszcze francuskich ustaw prasowych. Aktem amnestji objęte są także karygodne czynności, popełnione przez wywoływania buntownicze i noszenie oznak rewolucyjnych.

Berlin 11 kwietnia. Cesarzowa Wiktorja miała wczoraj wieczorem dwugodzinną konferencję z Bismarkiem.

Według *National Ztg.* ma się przedewszystkiem wielki książę badeński starać o ostateczne załagodzenie zachodzących trudności w przesileniu kanclerskiem.

Londyn 11 kwietnia. Salisbury wypowiedział mowę, w której wspomniawszy chlubnie o dotychczasowej działalności cesarza Fryderyka, położył nacisk na to, że wszyscy władzcy europejscy najgoręcej starają się o to, ażeby zapobiedz wojnie. Dzisiaj są wszelkie podstawy i nadzieje, że starania te odniosą pożądany skutek.

Paryż 11 kwietnia. Zgromadzenia wyborcze w Roubaix i Avesnes były bardzo burzliwe, tak że mówców nie można było rozumieć. Większość wyborców zdaje się być za Boulangerem.

Socjalistyczne zgromadzenie w Lille uchwaliło po dwóch przemowach członków rady miejskiej paryskiej rezolucję, wzywającą robotników do głosowania za oportunistą Foucardem.

Nadesłane.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 10 kwietnia. Godzina 11 minut 55. Renta wspólna papierowa 78 05 Renta wspólna srebrna 80·60 Renta 4% złota 110 45 Renta 5% papierowa 92·70 Akcje banku austro-węgierskiego 862 — Akcje austrjackie kredytowe 270·60. Funty szterlingi 126.65 Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62 25·½

Z zbożowych targów.

11 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.95—6 80	5.90—6.60	5 60—6 50	6.——6.75
Żyto	4.— 4.65	4.——4.45	4.——4.25	4.30—4 80
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5 —	3.80—4.20	4.2 —5 25
Owies	4.30—4.7·	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3 90
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.5
Wyka	4.50 5.2	3.85—4.5	4 50—5.—	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25.—40·—	22.—38.—	20.—.35—	20.—36.—
Konic. biała	40.—48.—	14 —36.—	20.—34.—	33.—45.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do — **Wiedeń** 11 kwietnia Pszenica 7·37 do 7·40 na jesień 7·63 do —·—. Żyto 5·81 do 5·88, na jesień 6·05 do 6·10 Owies 5·47 do 5·54, na jesień 5·83 do —·—. Okowita 25.87— do 26·15.— **Peszt** 11 kwietnia. Pszenica 7·05 do 7·07, na jesień 7·36 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień —·— do —·—. Owies 5·12 do 5·14, na jesień 5·43 do —·—. Okowita 24·25 do 24·50. **Berlin** 11 kwietnia. Pszenica 172·25 do — —, na jesień 176·75, Żyto 119·— do 121·50 na jesień 130·50. Owies 116·50, do 121·— na jesień — —. Okowita 31·—. do 31·10, na jesień 34·25.

Lwów. Z Izby handlowej. 11 kwietnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	200	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	218	50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	279	—	284	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą		żądają	
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	15	97	40
„ „ „ 5 „ prem.	99	—	100	50
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	50	100	60
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	88	—
„ „ „ 4½% „	92	25	93	25

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą		żądają	
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	45	—

4. Obligi za 100 złr.

	płacą		żądają	
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	75	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	88	—	89	50

5. Losy.

	płacą		żądają	
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.89	5.99
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	9.98	10.08
Półimperjał rosyjski	10.35	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·04½	1·06½
100 marek niemieckich	62.—	62.60—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6 20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

21)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Bywały chwile, w których wspomnienie dawnego życia nienawistnem jej stawało; pragnęła wtedy zapomnieć o matce, pracującej odważnie, by jej i sobie kawałek zdobyć chleba, o tej nieszczęśliwej istocie, okupującej śmiercią własną walkę o byt dla jedynego dziecięcia; pragnęła wymazać ze swego życia wspomnienie człowieka, który sobie każdej odmawiał rzeczy, by za grosz ciężko zarobiony, zapewnić jej utrzymanie, ładne sukienki i staranne wykształcenie.

Chwile te jednak powtarzały się coraz rzadziej, a odkąd gość niebiański zstąpił do jej serca, odkąd rozwinęła się w niem miłość potężna i wszechwładna, Stella często wręcz przeciwnego doznawała uczucia, a dumne czoło dziewczęcia oblewał nieraz rumieniec wstydu, na samę myśl o sromocie, jaką stanowiło takie zaparcie się najświętszych uczuć i obowiązków.

Krótkie słowa listu, niosące balsam przebaczenia, zapomniane wszakże zostały w obec wszystko pochłaniającego faktu, iż Ewerard wiedział o nizkiem jej pochodzeniu, i że wieść ta nie zdołała wpłynąć na zmianę jego uczuć. Szczęśliwa, rozmarzona, z sercem pełnem chluby, osunęła się zwolna na fotel i w rozkosznej pogrążyła zadumie.

Zajęta wyłącznie myślą o lordzie Keith, nie zdziwiła się nawet, gdy, w dziesięć minut później, ukazał się młody baronet, a wsparszy się o artystycznie rzeźbiony gzems kominka, utopił z chciwością oczy swe w ciemnych źrenicach pięknej władczyni Elsdale'u.

Przez chwilę milczeli oboje. Długie rzęsy Stelli opadły na policzki, rysy jej łagodny jakiś blask opromieniał, ręce, splecione przedtem, poruszały się nerwowo.

— Może przestraszyłem panią? — zapytał, pochylając się ku wysmukłej, w wielkim fotelu zagłębionej, postaci.

— Ale cóż znowu? Przecież nie spałam, zkądbym więc lękać się miała?

— Jesteś pani, jak widzę, samą?

— Najzupełniej. Ani żywej duszy dokoła.

— A gdzież się podzieli goście pani? — zapytał, rzucając badawcze dokoła wejrzenie.

— Odpoczywają, — odparła z uśmiechem. — Przejażdżka na zimnem powietrzu znużyła bardzo panie.

— Sądziłem, iż zastanę tu całą naradę, nad proponowanem przedstawieniem amatorskiem?

Mimowolne westchnienie ulgi świadczyło, iż baronet miłego doznał zawodu.

— Och, przedmiot to już ostatecznie wyczerpany. Najgorliwsza z nas tylko, lady Róża, poszła do strzelniczej galerji, by się tam pod przewodnictwem panów Adams'a i Sinclair'a roli swej uczyć. Doprawdy zabawka to tak miła, iż kto wie, czy ja sama nie wezmę w niej udziału.

— W takim razie może pani pozwolisz, abym cię wtajemniczył w sekreta scenicznego zawodu?

— Jaki pan jesteś dobry! Więc myśli mej nie potępiasz wcale?

— Bynajmniej. I owszem, nie widzę w niej nic złego. Na wsi ma się tyle godzin wolnych, iż trzeba je koniecznie czemśkolwiek zapełnić.

— Na szczęście niezawsze tu przebywamy.

— Pani wsi nie lubisz, jak widzę, — zauważył.

— Przyznaję, że wolę miasto, — odparła niedbale.

— Dziękuję, — dodała, zasłaniając się od ognia podanym sobie wachlarzem. — Zaczyna się tu robić za gorąco, płomień zbyt żywo strzela.

— W czem upatrujesz pani wyższość życia miejskiego nad wiejskiem? — pytał, siadając na przysuniętem naprzeciw niej krześle.

— Nie umiałabym na razie objaśnić, zdaje mi się jednak, iż na wsi ludzie się stają mniej wolnomyślnymi, mniej pobłażliwymi, a więcej zasklepionymi w sobie. Po dłuższym wśród tych ciasnych ram pobycie, nabiera się mimowolnej chętki do plotek, skandalików...

— Ciebie, miss Stello, słabostka podobna nigdy nie dosięgnie, — zauważył z uśmiechem.

— Nie ręczę za to. Kto wie, może część tych szacownych przymiotów budzi w mej duszy bezwiedną sympatję?

— Zmusza mię pani do niegrzeczności jawnej, nie mogę jednak słowom tym uwierzyć, — zaprzeczył żartobliwie.

Czarne źrenice miss Hatton opadły równocześnie pod gorącem jego spojrzeniem.

— Powróciłeś pan, jak widzę, wcześniej od innych do domu? — zauważyła, spostrzegłszy w tej chwili dopiero, iż zmienił już strój myśliwski na malowniczy garnitur ze ciemnego aksamitu.

— Tak, — stłumionym przyznał głosem. — Porzuciłem umyślnie towarzyszy, w nadziei, iż będę mógł panią samę zobaczyć.

Miss Hatton zaczęła drżeć lekko, pod naciskiem gwałtownie bijącego serca; wysiłkiem woli jednak starała się zewnętrzny zachować spokój. Nerwowym ruchem wszakże, z jakim odsunęła trzymany w ręku wachlarz, wydała się mimowoli z swojem wzruszeniem.

Lord Keith pochylił się lekko, a męskie rysy jego jaśniały tkliwością i powagą.

— Nie chciałbym pani zasmucać, nie mam zamiaru robić ci przykrości; ale doprawdy, miss Stello, sądzę, iż dość już długo zwlekałem cierpliwie, czekając na najlżejsze słowo zachęty z twej strony. Wszak trzy tygodnie mija, odkąd hrabia Elsdale'u pozwolił mi wyznać ci otwarcie uczucia, jakie mnie tu sprowadzają. Widząc jednak, iż nie życzysz sobie rozmowy tej, odkładałem zawsze chwilę stanowczą. Dziś niepewność stała mi się zbyt bolesną, Stello, zawieszony zaś, między niebem nadziei i obawą twej niechęci, przyszedłem przypomnieć ci serdeczne uczucie, jakie potrafiłaś od pierwszego wzbudzić spotkania, przyszedłem prosić o wyrok twój, miss Hatton.

W pięknych rysach dziewczęcia odbiły się niepewność i wahanie; wielka bladość pokryła delikatne jej rysy, usta drżały lekko.

Lord Keith, pewny siebie, czekał spokojnie i w milczeniu. Wiedział, co daje; czuł, iż partji takiej się nie odrzuca, a świadomość ta kazała mu mniemać w tej chwili, że kto inny namyśliłby się dobrze przed ofiarowaniem Stelli Hatton podobnych korzyści. On sam, uniesiony dumą rodową, wahał się na razie; cudowna wszakże piękność kobiety i uczucie, jakie w nim wzbudzić umiała, zagłuszyły skrupuły, zwyciężyły ślepe do tradycji przywiązanie.

Stella napróżno tymczasem usiłowała przemówić.

— Pan wiesz o wszystkiem? — zapytała wreszcie, podnosząc ku niemu wpół dumnie, wpół smutnie czarne swe źrenice. — Wiesz i nie cofasz się pomimo tego?

— Wiem, — potwierdził łagodnie. — Hrabia Elsdale całą odkrył mi prawdę; sądzę wszakże, iż przeszłość, zamarła oddawna, nie potrzebuje zatruwać nam szczęścia. Zresztą, kocham cię i pragnę widzieć mą żoną.

— Jesteś pan szlachetnym, wspaniałomyślnym, — wyszeptała, a ja..

Baronet podniósł się żywo i zbliżył ku niej.

— Bądź także wspaniałomyślną, najdroższa! — uzupełnił, — i oddaj tę rączkę małą, która mi się niezbędną do szczęścia staje. Cóż? pozwalasz mi ją zatrzymać? — zakończył, ujmując wyciągnięte ku sobie drobne paluszki. — Pozwalasz, Stello?

— Jeżeli tylko życzysz sobie tego, — odparła drżącemi usty, olśniona, jak gdyby przed oczyma jej nagle rozwarły się niebiosa.

Lord Keith pochylił się, a złożywszy na trzymanej ręce pocałunek, uwolnił ją następnie z chwilowej uwięzi.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

LEŚNIK egzaminowany, 32 lat z nieprzerwaną 14letnią praktyką w największych dobrach w Galicji w równinach i gorach, posiadający chlubne świadectwa z zarządu większemi lasami, mogący mieć polecenia wysoko położonych osób, — z powodu sprzedaży dóbr gdzie obecnie pozostaje, pragnie otrzymać posadę wciągu b. r. choćby nie z wielkiem wynagrodzeniem, lecz z zapewnieniem dłuższego pobytu. — Łaskawe zgłoszenia przyjmuje z grzeczności Szanowna Administracja „Przeglądu."

FOLWARK w powiecie Kołomyjskim przy kolei w dobrej glebie z dobremi budynkami i propinacją, obejmujący 300 mrg. roli i 180 mrg. lasu jest z wolnej ręki razem lub częściowo do sprzedania, a ktoby się obowiązał częściowo rozprzedać, temu ofiaruję 2400 złr. wa. Bliższe wyjaśnienia udziela Wny Paweł Asłan w Kotowie poczta Brzeżany.

„Ktoby miał w większej ilości drzewa osikowego (Espenholz) do zbycia, raczy zgłosić się pod adresem **ABC.** Chyrów dworzec."

Zakład bronzowniczy Alex. Piecha wykonuje wszelkie roboty kościelne i cerkiewne. Stare zużyte naczynia przyjmuje do srebrzenia i złocenia.

Poszukuje się różnych kloców dębowych bez sęków na 4 m. długich, a 52 cm. srednicy mających; również **progów sosnowych** na 2·50 m. długich, 16 cm. wysokich, a 25 cm. u dołu, a 16 cm. szerokich w górze. **Zgłoszenia przyjmuje** Sakowicz poczta Czortków.

Kucharz biegły w zawodzie kucharskim żonaty, mogący się wykazać dobremi świadectwami poszukuje umieszczenia zaraz. Łaskawe zgłoszenia uprasza się adresować: Józef Gorecki — Grzymałów.

Ktoby znał sierotę dziewczynkę od 9 do 12 lat z niższej klasy ale zupełną sierotę, to takową przyjęłabym pod opiekę. Adres G. T. M. poste restante Ottynia.

W oborze zarodowej rasy bydła Kuhland w Jasionce pod Rzeszowem jest do sprzedania 4 jałówek cielnych, 2 wycielone pełnej krwi po 35 ct. za kilo wagi żywej. a również bujaczki po 45 ct. za kilo. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr.

Poszukuję lokaja i kucharza, obu nieżonatych i zdolnych w swoim zawodzie. Zgłoszenia adresować proszę pod literą J. T. Dynów.

Wzywa się P. W. LECHA, zamieszkałego we Lwowie, by podał swe mieszkanie teraźniejsze. *Szwob.*

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.